Nr. 7. Lwów. — Piątek dnia 10 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pawła Pust.
Jutro: Higiniusza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 55
Zachód „ „ 4 „ 20

Długość dnia 8 g. 25 m.
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 stycznia.

Wczorajszy telegram z Berlina potwierdza wiadomość *Gazety Kolońskiej* o okólniku dyplomatycznym, który rozesłała Rosja z powodu ostatnich finansowych operacyj Bułgarji. Zawarcie pożyczki pod zastaw kolei, łączącej Sofją z Konstantynopolem, a więc przecinającej Rumelją, uważa Rosja za złamanie § 21 berl. traktatu, albowiem w tym paragrafie powiedziano: „Wszelkie prawa i zobowiązania, spoczywające na Wysokiej Porcie względem kolei rumelijskiej, pozostają niezmienione“. To znaczy, że kiedy na kongresie tworzono z Rumelji prowincję autonomiczną pod zarządem gubernatora, którego dawała Turcja za zgodą mocarstw i kiedy na tego gubernatora już upatrzono Aleko-baszę Vogoridesa, wówczas wszystkie inwestycje rumelijskie oddano pod zarząd dyrekcji w Filipopolu, wyjątek zrobiono tylko dla kolei, bo europejskie konsorcjum, które ją budowało i miało kontrakty z Portą, nie chciało mieć nic do czynienia z władzami rumelijskiemi, przewidując, jak wszyscy w Europie, że ta Rumelja długo nie potrwa. — Wszelako od tego czasu zaszedł wypadek, który z aktów berlińskiego traktatu wydarł wszystkie stronnice, zawierające postanowienia o Rumelji: kraj ten zrobił rewolucją, wyrzucił gubernatora tureckiego i jego trzech dyrektorów i połączył się z Bułgarją. Zaprotestowano przeciwko temu wszędzie, ale półgębkiem; nikt ani palcem nie ruszył w obronie berlińskiego traktatu, a Turcja nawet w obronie własnej całości. I tak rzecz się utarła, przetrwała lata, zdobyła uznanie, bo oto n. p. teraz Anglja, zawierając traktat handlowy z Bułgarją, zgodziła się, że granice jej są tam, gdzie są rzeczywiście, razem z Rumelją, a nie tam, gdzie każe traktat berliński. Jakiż tedy ma sens teraźniejszy protest Rosji przeciw małemu szczegółowi, kiedy dawny jej protest — cały szereg protestów przeciw wszystkiemu co się stało, został bezskuteczny?

W Europie są bardzo zdziwieni tem wystąpieniem petersburskiej dyplomacji po jej tak długiem i pogardliwem milczeniu o wszystkiem, co bułgarskie. Ponieważ ów okólnik najpierw doręczono Porcie i stało się to jeszcze 31 z. m., a dopiero w parę dni potem otrzymały go inne mocarstwa, więc jest mniemanie, że Rosja chciała tylko ukłuć Portę rodzajem szyderstwa: „Oto, patrz, fafuło, jak cię obdzierają z wszelkich praw i niemi handlują, jakby własnością.“ Lecz to mniemanie nie zdaje nam się trafnem. Zrobić komuś przykrość dla satysfakcji własnego uczucia, to się zdarza między ludźmi, ale nie między państwami: tu o wszystkiem decyduje zimny rachunek. Otóż nam się zdaje, że raczej Rosja chce, aby w archiwach dyplomatycznych znajdowały się protesta petersburskiej dyplomacji przeciw wszystkiemu, co posuwa Bułgarję ku całkowitej niepodległości, a to na ów odległy czas, gdy będzie mowa o przedawnionych i nieprzedawnionych prawach.

Tylko ten sens może mieć okólnik, bo i na zdanie *Gazety Kolońskiej*, że Rosja traci cierpliwość w obec ustawicznego rozwoju Bułgarji, zgodzić się trudno. Carat nie ma nerwów. Może okazać takie lub owakie uczucie, okazać je mistrzowsko, ale wtedy gdy zimny jak lód rozsądek powie mu, że to potrzebne. Otóż dziś nie czas na okazywanie niecierpliwości: nikogo nie wzruszy ta postawa, albowiem wszyscy z zamkniętemi oczyma deklinują wyraz „pokój.“

Ta deklinacja może doprowadzić do rzeczy poprostu nieprawdopodobnych. Oto, berlińskie dzienniki zaczynają chwalić Francję, że papkiństwo rzuciła w kąt, a za to mądrze pracuje na wszystkich polach gospodarczych i pod wielu względami powinna być brana za wzór przez inne państwa. Wierzyć się nie chce własnym oczom!

Wszakże to napisała ta sama *National Ztg.*, która na wiosnę ogłosiła światu, że Francja jest krajem barbarzyńskim, kuzynką Afganistanu. Ale te dziennikarskie skoki, to jeszcze nic w obec doniesienia z Paryża, że toczą się bardzo poufne rokowania o doprowadzenie do zjazdu cesarza Wilhelma z Carnotem.

To spotkanie odbyłoby się w Brukseli, na jubileuszu króla Leopolda, a byłoby niby przypadkowe, w skutkach zaś swoich stałoby się — jak mówi *Kreuz Ztg.*—„balzamem pokojowym“. Przed paru dniami cesarz Wilhelm w berlińskim cekauzie rzekł do jenerałów, że jest zupełnie pewny długiego pokoju. Otóż tę pewność właśnie przypisują pomyślnym wiadomościom o rokowaniach z oportunistami i radykalistami francuskimi. Rzecz naturalna, że skrajni radykaliści i bulanżyści są wściekli. *Intransigeant* zapewnia, że oportuniści byli już dawno w porozumieniu z Bismarkiem, teraz będą sojusznikami Niemiec, może przyczepią Francją do trójprzymierza, a za to Carnot otrzyma od Wilhelma II tytuł pułkownika i w odpowiednim mundurze uroczyście wjedzie do Paryża, wróciwszy z Brukseli. Towarzyszyć mu będzie Constans, wycałowany przez Bismarka i obdarzony krzyżem domowego orderu Hohenzollernów. Nie złośliwiej, ale jeszcze dalej idzie bulangerska *Kokarda*. Powtarza ona słowa jakiegoś francuskiego ministra spraw zagranicznych, który do redaktora *Kokardy* i deputowanego Castelina, rzekł: „Aż do objęcia teki spraw zagranicznych przezemnie, wszystkie noty dyplomatyczne francuskie bywały Niemcom przedkładane. Gdy pewnego razu Bismark zdołał nakłonić Francję do interwencji w interesie Rosji, miał car temi słowy odezwać się do ambasadora francuskiego przy jego dworze: „Podziękuj pan swemu rządowi — ale notę francuską zakomunikował mi już gabinet berliński.“

Na poparcie swego twierdzenia, że dzisiejsi francuscy mężowie stanu noszą się z zamiarem sojuszu Francji z Niemcami przytacza Castelin artykuły z marca 1888 w *Lanterne*, z których wynika, że oportunistyczna prasa z rozmysłu szerzyła na wiosnę panikę wojenną, aby módz następnie wystąpić z projektem takiego sojuszu, jako deską ratunku. W dalszym ciągu zapewnia Castelin, że gdy Włochy niedawno zapotrzebowały 300-stu miljonów franków i zwróciły się o nie do Francji, minister Spuller chełpił się, iż dla Włochów zdołał w Paryżu utworzyć syndykat finansowy. To miało tak zrazić ambasadora rosyjskiego, że na dwa miesiące wydalił się z Paryża.

W końcu powołuje się Castellin na paryską korespondencję w *Kreuz Ztg.*, według której Carnot miał powiedzieć: — „Celem moim jest utrzymać pokój przez siedm lat mojej prezydentury, nikt atoli nie odważa się uczynić ze swej strony stałe jakieś propozycje w tej mierze. A Francja nie może niestety robić pierwszego kroku!“

Otóż ów pierwszy krok będzie przypadkowy, w Brukseli.

Czy spotkanie się to przyjdzie do skutku, czy nie przyjdzie, o to mniejsza. Wartości realnej ono mieć nie może, bo z rządem niemającym jutra trudno się o cokolwiek na długo układać. Byłoby ono znakomitą demonstracją pokojową, ale dla Europy niczem więcej, dla Francji zaś nadto czemś w rodzaju pielgrzymki do Canossy, — jeżeli nie zamknięciem sporu z Niemcami o Alzację, to przynajmniej uznaniem, że Niemcy nie są „rabusiami.“ Więc tyle ze strony francuskiej ustępstwa dla Niemców za nic od nich, to za głupie nawet na republikę. Sądzimy tedy, że do spotkania nie przyjdzie, ale już to, że możliwość jego jest roztrząsana, jest znamiennym znakiem czasu i usposobienia, wytworzonego ustawicznem deklinowaniem wyrazu „pokó .“

Z Konstantynopola donoszą, że postawa Grecji i stan Serbji, w której nikt nie wie, co się jutro stanie, zmusiły Portę do zwrócenia uwagi na zbrojne siły zgromadzone w Macedonji. Prowincja ta właśnie leży między Grecją a Serbją i jest areną ustawicznych agitacyj. Owóż Turcja postanowiła wzmocnić tam armję o cały korpus z Mniejszej Azji i naczelne dowództwo powierzyć Muktarowi baszy, który tak dzielnie ścierał się z Rosjanami pod Karsem, a który teraz jest sułtańskim komisarzem w Egipcie, skąd go właśnie Porta zamierza odwołać.

Ogólne wybory w całych Niemczech do parlamentu odbędą się 6 marca. Powszechnie się spodziewano, że się to stanie w końcu marca i odpowiednio rozłożono roboty agitacyjne. Teraz za głowę się chwycono: co robić, jak wydążyć?... W Poznańskiem nasi wyborcy nie odkładali agitacji na później, zawczasu do niej się wzięli, już wybrali kandydatów i teraz tylko ściągają wszystkich wyborców, aby ani jednego nie zabrakło przy urnie.

Korespondencje.

Wiedeń 6 stycznia.

(?) Akcja ugodowa rozwija się na wielką skalę, a prowadzi ją jedyny człowiek, który ma do tego wszelkie kwalifikacje. Wbrew podjudzaniom skrajnej prasy uznają to obie sporne strony, że rząd, którego programem było pojednanie, jest konsekwentnym i wiernym zadaniu swojemu, że hr. Taaffe jest dzisiaj takim, jakim był wtedy, gdy był członkiem innych gabinetów i jakim był, gdy objął sam ster. Mogli ci i owi podnosić zarzuty, że akcję pojednania rząd przeprowadził niezręcznie, że nie miał dotąd wielkich sukcesów. Lecz co do tempa i warunków akcji musi być pozostawione rządowi ocenienie, co i kiedy i jak podjąć należy. Że rząd ten obecnie wielką akcję nawiązał i prowadzi i jest właśnie uzdolniony do dokonania prawdziwego pojednania, bez przewrotu, bez narzucania swojej woli, to już przyznają mężowie zaufania z obu stron i to przekonanie żywi Korona. Usposobienie to położyło swoje znamię na całą akcję ugodową zaraz od jej początku i usposobiło strony sporne życzliwie do rokowań. Wyłuszczono już z obu stron zapatrywania i obie strony nawzajem uznały, że postawione postulata, lubo wymagają modyfikacyj pewnych drogą kompromisu, dają jednak możliwą podstawę do dyskusji, mogą być substratem do osiągnięcia kompromisu, a nie zawierają artykułów, któreby tworzyły trudność nieprzezwyciężoną i mogły rozbić konferencję. A chociaż szczegóły nie są wiadome, to przecież to zasadnicze znamię, pod którem konferencje się rozpoczęły, dają otuchę, że praca się powiedzie, że rząd odniesie tryumf, że pokój w Czechach zostanie przywróconym, a fakt ten oddziała potem na stosunki w całem państwie. Zrobioną została ugoda z Węgrami; uzyskali Polacy zasadnicze prawa pod względem języka i autonomji, z kolei przychodzi sprawa zadowolnienia Czechów, ale w sposób taki, żeby współmieszkańcy niemieccy również byli ubezpieczeni i ażeby ogólna państwowa konstytucja i ustrój państwa nie doznały wstrząśnień.

Oto jest pochód historyczny dzieła przeobrażenia państwa; rząd umiał uchwycić właściwą chwilę, więc stoimy przed dokonaniem ważnego dzieła. Że widoki są jak najlepsze, przekonać się o tem można także z objawów zewnętrznych. Obie strony łamią się wspólnym chlebem przy stole hr. Taaffego; jeszcze przed kilku tygodniami nie byłby nikt przypuścił, że Plener, Rieger i Taaffe będą sobie ręce ściskali. Dzisiaj powtórzyło się to łamanie chlebem obu stron i rządu przy stole Cesarza; znaczy to wprost, że Korona temu dziełu pojednania, tak pojętemu, jak je rząd pojmuje, daje już swoję wyraźną sankcję. Jak rząd pojmuje to dzieło, to powyżej określiłem, a w poprzednich listach wyłuszczyłem. Obecnie już sporne strony stoją na terenie przez rząd zakreślonym i po za niego nie wychodzą. Musiałyby chyba zajść jakieś nadzwyczajne okoliczności, ażeby dzieło pojednania miało jeszcze teraz się nie powieść. Wszystkie kraje są w tem mocno interesowane, gdyż na przywróceniu pokoju w państwie, w sposób wykazany powyżej, mogą tylko zyskać zasady i prawa narodowości i autonomji, bez osłabienia państwa; przeciwnie żywotność i siły państwa niezmiernieby się podniosły. Więc rząd dzisiejszy obdarzy państwo i kraje prawdziwie pożądaną „gwiazdką.“

Pogodzie umysłów i wesołości karnawałowej przeszkadza jednak ciągle influenca, a nie małe też rozdrażnienie wywołuje chwilowy brak wody. Pękła wczoraj główna rura wodociągów; trzy przedmieścia nie mają wody, przedstawienia w teatrze na Josefstadt musiała władza z tego powodu, dla bezpieczeństwa zawiesić, w całem mieście idzie woda w wodociągach zaledwo małym strumykiem. Zapewne jak najrychlej mechanicy przeszkody usuną. Karnawał przecież praw swoich się dopomina, a ludność wdzięczną jest Cesarzowi, że w tej mierze odezwał się ze słowem zachęty. W sobotę został też karnawał zainaugurowany wielką zabawą u jednego z deputowanych, u którego ściany są obwieszone znakomitemi obrazami polskich malarzy. Podczas zabawy wjechał na wozie pełnym kwiatów, ciągnionym przez sześciu białych, długowłosych paziów książę karnawał w swoim tradycyjnem, arlekińskiem ubraniu i zasypał gości kwiatami. Życie ma swoje prawa, młodzież potrzebuje wesołej zabawy — przemysłowcy bez karnawału, to zachwianie bytu setek rodzin.

Na wyborny pomysł wpadło grono artystów urządzając w „Künstlerhauzie“ szopkę, czy jak tu nazywają żłób, *Krippe*. W sposób prosty, ludowy, niemal pierwotny, lecz właśnie dla tego poetyczny i sympatyczny urządzono z pomocą lalek: zwiastowanie, przebudzenie pasterzy przez gwiazdę, hołd trzech królów, ucieczkę przez puszczę, miasto w noc wigilijną, nad którem aniołowie unoszą gwiazdkową choinkę. Cały Wiedeń idzie patrzeć na tę szopkę, dzieci się zachwycają, a starsi się rozrzewniają. Jak to dobrze i pięknie.

W sobotę odbył się wielki koncert angielski, na rzecz przytuliska guwernantek angielskich. Ambasador Paget i lady Paget jako protektorowie robili honory domu, pani Richard, małżonka korespondenta *Timesa*, przedstawiała im artystów i artystki. Między niemi była i Dolores de Concillo (Bolesława Czesznak) z Krakowa, która tu przybyła z Włoch, gdzie wielkie miała powodzenie w altowych partjach „Trubadura,“ „Proroka,“ „Fawority.“ Sir Paget dziękował artystce za udział, oświadczając uznanie dla jej głosu, talentu i wybornej szkoły. Artystka zapewne tutaj w operze cesarskiej wystąpi—a dla Lwowa byłaby to akwizycja świetna.

Wiedeń 7 stycznia.

(?) Wczorajszy obiad dla wszystkich członków konferencji ugodowej u Cesarza stał się czynnikiem stanowczym, rozstrzygającym. Cesarz dał przez to do zrozumienia, że uważa pojednanie za rzecz konieczną; posadził sporne strony obok siebie przy jednym stole i okazał im przez to, że jako patrjoci znaleść muszą sposoby tego pojednania i wspólnego działania i znaleść mogą; Cesarz wreszcie zadokumentował, że pokój wewnętrzny może być dziełem tylko tych czterech czynników: rządu, szlachty czeskiej i niemieckiej, staroczechów i tej części opozycji, która nazywa się i chce być austrjacką, nie przestając być wierną swojej niemieckiej narodowości; i dał zarazem przez to do zrozumienia, że te cztery czynniki są obowiązane wspólnie działać dodatnio, ażeby nie dopuścić do dalszego wybujania skrajnych chwastów, jakąkolwiek barwę one przyjmują. Od wczoraj wieczór nie może więc już ulegać żadnej wątpliwości, że ci mężowie zaufania z obu stron, którzy należą do obrad konferencji, dojdą do porozumienia i sformułują dokument kompromisu. Będzie to krok niezmiernej wagi, lubo jeszcze dzieła nie zakończy i walk nie usunie. Kompromis ten będzie dopiero poddany pod dyskusję, do przyjęcia trzem, albo i czterem ciałom zbiorowym: zebraniu posłów niemieckich w Czechach, zebraniu posłów czeskich — więc i młodoczeskich — sejmowi czeskiemu, a może i Radzie państwa.

Niektóre mianowicie punkta kompromisu będą zapewne wymagały prawodawczej sankcji, inne zaś, zapewne nawet przed zwołaniem owych ciał zbiorowych, drogą rozporządzeń rządowych, lub dekretów cesarskich, względnie do ich natury usankcjonowane zostaną.

Droga jest długa, ale można poniekąd nie wątpić w zupełne powodzenie dzieła, skoro niezaprzeczenie Korona przeważyła szalę na rzecz ugody.

Rozgłoszono wieść — i jakoby miał się z tem Rieger odezwać — że oprócz wewnętrznych czynników, popierających idee i cele konferencji, działa także w tym samym kierunku nacisk zewnętrzny, oczywista ze strony cesarstwa niemieckiego. Czy to Rieger powiedział, czy nie—mniejsza o to, jednak należy mieć to na oku, że dosłownie tego brać nie można, lubo względy zewnętrzne wywierają także swój wpływ w pewnej mierze. Rosyjskie dzienniki regestrują z głośną radością wszelki spory i zatargi Polaków z Rusinami, a Czechów z Niemcami; więc jest to najlepszy dowód, na czyją korzyść te spory wychodzą.

Dzienniki w Berlinie, zwłaszcza inspirowane, podnosiły potrzebę załatwienia sporów, kładły nacisk na konieczność uspokojenia Niemców w Czechach, ażeby państwo na wewnątrz się skonsolidowało i wzmocniło. Wzmocniony sprzymierzeniec musi być, rzecz oczywista, w Berlinie tem wyżej ceniony, więc też nie tajono tam życzenia, że byłoby bardzo dobrze, gdyby hr. Taaffe zdołał pokój wewnętrzny przywrócić. Donosił o tem z Berlina ambasador austro-węgierski, więc hr. Kalnoky komunikował tę wiadomość hr. Taaffemu i obaj przedkładali je Cesarzowi.

Są to rzeczy naturalne, nie trącące zgoła żadnem mieszaniem się do spraw wewnętrznych, ale musiały wpływ wywrzeć i na Niemców austrjackich, musiały ich pojednawczo usposobić, ażeby i w Berlinie na skarcenie nie zasługiwali. Czesi znowu muszą sobie mówić: że to co dotąd uzyskali, polega na kruchej podstawie rozporządzeń, która to podstawa dopóty będzie kruchą, dopóki druga połowa ludności będzie prowadziła przeciw nim wojnę. Kompromis może więc nietylko przynieść pewne nowe zdobycze, ale — co ważniejsza — dawne ubezpieczy. Specjalne zaś zadanie konferencji sprawia to, że jeżeli na niej o „czeskiem prawie“ nie może być mowy, to tak samo nie może być na niej mowy o niemieckim języku państwowym. Tak więc dla konferencji ugodowej otworzyły się widoki najlepsze, a potwierdza to nasze zdanie fakt ten, że konferencja przeszła już do obrad nad szczegółami ugody.

Petersburg 4 stycznia.

(>) Przedemną stos zagranicznych dzienników, niezamazanych przez cenzurę nigdzie, bo się znajduje w czytelni, do której wstęp bardzo trudny, jeśli się nie ma stosunków. Przeczytałem te dzienniki i znalazłem w nich między innemi taką wiadomość: „car chory niebezpiecznie; zdaje się że go otruto.“ Telegram o tem nosi datę w berlińskich dziennikach: 29 grudnia. Otóż właśnie tego dnia odbyło się w Gatczynie, w teatrze dworskim, przedstawienie, wykonane przez zwyczaj-

O influency.

(Odczyt prof. Nothnagla.)

Wiedeń 7 stycznia.

Na zgromadzeniu towarzystwa lekarzy miał radzca dworu, profesor dr. Nothnagel, nader interesujący wykład o panującej obecnie epidemji. Oto niektóre z ważniejszych szczegółów tego wykładu.

Influencę — twierdzi dr. Nothnagel — zaliczyć trzeba do kategorji chorób zakaźnych, t. j. powstających w skutek mikro-organizmów (bakteryj), które dostają się do organizmu ludzkiego. Nie ma jeszcze wprawdzie na to twierdzenie niezbitego dowodu, ani też nie zbadano jeszcze dokładnie tej bakterji, która tworzy influencę, gdyż nowa metoda badań bakteorologicznych istnieje dopiero lat dziesięć, a w tym perjodzie mamy influencę dopiero po raz pierwszy. Pomimo to jednak należy ją uważać jako chorobę zakaźną, a przemawia za tem mojem zdaniem ogół wypadków na klinice, jak niemniej też przebieg choroby i epidemiologiczny jej charakter.

Poglądy, które obecnie ze względu na istotę chorób zakaźnych, w ogóle uważane są jako słuszne, zastosować należy także do influency a mianowicie, że bakterje, które dostają się do organizmu ludzkiego, ulegają pewnym zmianom i wytwarzają w tym organizmie specjalną, właściwą dla każdej choroby zakaźnej substancję trującą (toksynę, ptomainę). Substancja ta wywołuje właśnie symptomata influency, więc nie bakterje influency, lecz tylko ta substancja trująca powoduje chorobę.

Kliniczny obraz influency i jej symptomata są tak zmienne, że nieraz mając przed sobą dwie osoby chore na influencę, sądzić można, iż ma się do czynienia z dwiema zupełnie różnemi chorobami. Zjawisko to jednak nie należy wcale do właściwości influency, gdyż często zauważyć je można i w innych chorobach zakaźnych. Owa substancja trująca wywołuje naprzykład w tyfusie brzusznym w jednym wypadku bardzo wybitne symptomata w mózgu, w drugim wypadku w jelitach, to znowu w płucach lub w nerkach, a jednak we wszystkich tych razach jest to ta sama substancja trująca. Tak samo zmienne i rozmaite są symptomata influency. Rozmaitość zaś ta da się wytłumaczyć różną zdolnością oporu, jaki przeciwstawiają rozmaite organa tej substancji trującej, a które u każdego człowieka mogą być innej siły.

Szczegółowy opis choroby influencyjnej zająłby za dużo miejsca, dla tego też tylko w krótkości można tu przytoczyć niektóre z ważniejszych jej rysów. Prawie zawsze przy influency występuje gorączka, w większym lub mniejszym stopniu, wraz z wszystkiemi właściwemi sobie objawami. Influenca bez gorączki pojawia się wprawdzie także, ale tylko bardzo rzadko.

Obok ogólnych objawów gorączki dostrzegamy także specjalną chorobę w niektórych organach. Nie zawsze jednak te same organa są zaatakowane, a w skutek tego jeden chory uskarża się n. p. na ogólną ociężałość, której u innego chorego nie spostrzegamy znów wcale. Najczęściej zaatakowane są błony śluzowe organów oddechowych (nosa, krtani, tchawicy i płuc). Prócz tego dostrzedz można objawy, które wskazują na to, że substancja trująca influency szczególnie silnie poraża system nerwowy;—nadzwyczajna bezsenność, gwałtowny ból głowy, newralgja, ból w krzyżach, łamanie w nogach są niezbitym tego dowodem. Wreszcie powoduje substancja trująca znaczne zmiany w organach trawienia, w skutek czego powstaje brak apetytu, który trwa często dość długo, bo nawet w perjodzie rekonwalescencji daje się jeszcze uczuwać. Wszystkie te symptomata mogą naturalnie ulegać rozmaitym kombinacjom.

Czas trwania choroby jest także rozmaity; w najlżejszych wypadkach trwa 24 godzin, w innych znowu przeciąga się niekiedy do 2 lub 3 tygodni nawet przy najstaranniejszej opiece, a znowu rekonwalescencja postępuje nader powolnie.

Czy influenca jest niebezpieczna? Pytanie to zajmuje naturalnie najbardziej i dla tego musimy na nie odpowiedzieć z większą dokładnością. W ogóle jest uciążliwą, niewygodną a nawet dość dolegliwą i bolesną chorobą; lecz jako regułę uznać trzeba, że zawsze kończy się zupełnem wyzdrowieniem. Wyjaśnić zaś da się to tem, że gorączka, która jej towarzyszy, nie atakuje albo wcale, albo tylko bardzo mało ważnych organów życiowych.

Jedynie niebezpiecznem byłoby, gdyby gwałtowny katar uderzył na delikatne rozgałęzienia tchawicy i gdyby w skutek tego rozwinęło się zapalenie płuc, zwane w języku naukowym *Bronchitis capillaris* i *Bronchopneumonią*.

Ale nawet i w tym wypadku organizmy silne i zdrowe są w stanie oprzeć się chorobie i tylko u osób w podeszłym wieku lub chorowitych, albo u dzieci może choroba wziąć zły obrót. Również niebezpieczną może się stać influenca dla osób cierpiących na piersi lub serce.

Pozostaje jeszcze jedno ważne pytanie dotyczące związku, w jakim zostaje zapalenie płuc do influency? Owóż o ile zapalenie płuc powstaje jako jedna z owych form kataralnych, o których powyżej wspomnieliśmy, to prosta rzecz powstanie swoje zawdzięcza influency. Czy zaś w teraźniejszej epidemji influency procent tej komplikacji jest wyższy aniżeli w innych epidemjach, tego na razie oznaczyć dokładnie nie można.

Z całą stanowczością jednak powiedzieć mogę, że jak z jednej strony między influencą a zapaleniem płuc nie ma żadnego wewnętrznego i istotnego związku, tak znowu z drugiej strony nie da się zaprzeczyć istnienie jakiegoś zewnętrznego wpływu na siebie tych dwóch chorób. Twierdzenie to rozumieć należy w ten sposób: Influenca i zapalenie płuc są to dwie zupełnie różne choroby i zapalenie płuc nie może nigdy wprost rozwinąć się z influency, jeżeli zaś trafi się, że chory mający influencę zapadnie równocześnie i na zapalenie płuc, to jest to tylko prosty przypadek.

Wszak w zwykłych warunkach w tej porze roku zdarzają się dość liczne wypadki zapalenia płuc, a i tego roku jeszcze przed pojawieniem się influency dużo już osób chorowało na pneumonję, połączoną z dławcem (*croupöse Pneumonie*). Choroba ta trwa jeszcze ciągle, a influenca pomaga tylko jej rozwojowi. Pneumonja ta powstaje w skutek tego, że do płuc dostają się podczas oddychania rozmaite specjalne bakterje, których bezwątpienia miljardy unoszą się w powietrzu. Doświadczenie zaś uczy, że takiemu zapaleniu płuc, połączonemu z dławcem (krupem), ulegają najłatwiej osoby, które już cierpią na katar płucny. Że zaś z influencą połączony jest katar płucny, więc w skutek tego chorzy na influencę zapadają dość często i na zapalenie płuc. Mylnem by jednak było twierdzenie, że tylko chorzy na influencę zapadają na zapalenie płuc, gdyż możnaby przytoczyć cały szereg osób chorych na zapalenie płuc, którzy na influencę zupełnie nie chorowali.

Idąc za twierdzeniem, że influenca powstaje wskutek tego, że podczas oddychania wprowadziliśmy do płuc zakaźne bakterje, przypuszczać należy, że rozszerza się ona przez powietrze. Czy jednak choroba ta jest do tego stopnia zaraźliwą, by mogła się udzielić przez dotknięcie się, tego na razie z wszelką pewnością twierdzić nie można, chociaż jest to nie tylko możebne, ale nawet prawdopodobne. W każdym razie jednak ten sposób szerzenia się influency postawić należy na drugiem miejscu.

Z tego, co się dotychczas powiedziało, wnosić można, że jakiegoś specjalnego środka zaradczego przeciw influency nie ma.

Najlepiej jest nie stykać się z osobami choremi na influencę, szczególnie zaś powinny przestrzegać to osoby słabowite i w podeszłym wieku. Nawet przy zwykłym katarze należy zachować pewne środki ostrożności, aby nie wywiązała się z niego influenca.

Zadaniem zaś nauki będzie wynaleźć jakiś środek zaradczy, jakąś substancję, któraby bez szkody dla organizmu ludzkiego niszczyła bakterje influency, jak n. p. chinina niszczy bakterje febry.

Tymczasem zaś sztuka lekarska ograniczyć się musi tylko do usunięcia najważniejszych i najuciążliwszych objawów, szczególnie w systemie nerwowym i narządzie oddechowym, W ostatnich latach wynaleziono już kilka substancji, które w wypadku influency mogą być skutecznie zastosowane jak antipiryna, phenacetina, antifibryna i inne. Największej jednak troskliwości trzeba dołożyć w wypadku zaatakowania płuc.

Lecz i sam chory powinien starannie przestrzegać wszelkich środków ostrożności, szczególnie powinien uważać na siebie w czasie rekonwalescencji — co stosuje się tak samo do dorosłych jak i do dzieci.

Proces rekonwalescencji odbywa się nader powolnie, siły fizyczne i duchowe powracają pomału, brak apetytu i katar organów oddechowych trwa dość długo, dla tego też chory powinien jak można najdłużej zostawać w pokoju, w którym należy utrzymywać jednostajną średnią temperaturę.

W porównaniu z innemi epidemicznemi słabościami jak n. p. z odrą, cholerą, tyfusem albo nawet w porównaniu z morowem powietrzem zeszłych wieków, o którem historja podaje nam tak straszne szczegóły, jest obecna nasza epidemja bardzo łagodna i tylko wskutek połączenia z inną zakaźną chorobą nabiera poważnego charakteru.

Co do czasu, kiedy ten niemiły gość nas opuści, to na razie nie można jeszcze nic powiedzieć, spodziewać się jednak należy, że wkrótce nastąpi to, skoro tylko zmieni się na dobre obecny stan powietrza.

nych aktorów. Na widowiskach był car, była cała jego rodzina, cały orszak i kilku zaproszonych z Petersburga dygnitarzy; z ministrów zaś: ks. Woronców-Daszków, Durnowo, Wannowski i Giers, oraz ich zastępcy: Szebeko, ks. Wołkowski i Wlangali. Taką samą wartość co owo doniesienie o otruciu cara ma wiadomość, że stanowisko pp. ministrów skarbu i sprawiedliwości jest zachwiane. Wniosek ten wysnuto zapewne z tego faktu, że obydwóch ministrów nie zaprosił urząd dworski na wspomnione powyżej przedstawienie. O ile jednak słyszałem od osób służących w ich ministerjach, to ani p. Wysznegradzki, ani p. Manassein nie są bynajmniej w niełasce.

Natomiast prawdą jest i to bardzo niemiła dla kupców, że w ministerjum finansów opracowuje się projekt nowego podziału państwa na klasy podług opłacanego przez kupców podatku. Podział taki istnieje przeszło lat dwadzieścia; ale nieodpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Pod względem przemysłowego i handlowego rozwoju Rosja w tym czasie zrobiła kolosalny skok naprzód, a tymczasem prawie wszystkie jej t. zw. „wewnętrzne“ miasta policzone są do takich, w których panuje kompletny zastój handlowy i przemysłowy a więc kupcy są tylko przekupniami i odpowiednią płacą podatek. Bo trzeba wiedzieć, że całe kupiectwo rosyjskie pod względem opłacanego podatku dzieli się na trzy klasy, czy gildy — pierwsza najdroższa, trzecia najtańsza. Pierwsza daje prawo do handlu z zagranicą i po całej Rosji, druga tylko w jednej gubernji, trzecia — tylko w miejscu osiedlenia. Również i przedmiot handlu wpływa na gildę, do której kupiec musi należeć. Ale nadto i Rosja jest podzielona na klasy w ten sposób, że np. gilda druga w Petersburgu lub Moskwie kosztuje znacznie drożej niż w Saratowie, a w Saratowie drożej niż Tambowie. Otóż ten właśnie podział jest dziś już niewłaściwy, wszystkie miasta wzrosły, ruch w nich ogromny, zatem gildy muszą być droższe. Nie o drobnostkę tu idzie — skarb będzie miał z tego kilka miljonów, więc naturalnie, między kupcami wielkie niezadowolnienie.

Życie towarzyskie w Bułgarji.

Z Sofji w grudniu.

Gdy Bułgarja została nawpół niezależnem od Turcji państwem, do jej nowej stolicy, Sofji, która podówczas wyglądała jakby jaka duża wieś, o ciasnych, nierównych uliczkach i lichych drewnianych domkach, ściągało mnóstwo obcokrajowców, szukających w nowo odkrytem Eldorado dobrego zarobku. Przeważali naturalnie Rosjanie, lecz oprócz nich przybyło niemało austrjackich Żydów, Niemców, Czechów, Francuzów, a także i garstka Polaków. Zarobek w tych czasach był łatwy, gdyż rzeczywiście płacono za wszelką pracę bajeczne sumy. Brak mieszkań wyśrubował ich ceny do niebywałej prawie wysokości; kto więc posiadał jaki taki domek, [illegible] pobierał z niego dochody 100 na 100, albo nawet wyżej. Do drogich rzeczy należały wszelkie wyroby europejskie, jak np. ubrania, meble i inne sprzęty, tania zaś była żywność, jak mleko, mięso, chleb i t. p.

Zaraz w pierwszych latach swej administracji wzięli się Rosjanie do uporządkowania miasta Sofji. Wyszosowano nowe ulice, pobudowano pałac książęcy, koszary, szpital, klub wojskowy, [illegible] napływowych ludzi było podostatkiem. Jeden pracował w biurze, drugi służył w wojsku, trzeci wykonywał plany pod nowo budujące się domy, inny zaś był jako zwyczajny robotnik.

Ale niedługo pod względem finansowym było to szczęśliwe czasy dla różnonarodowej inteligencji przybyłej z całej Europy do Bułgarji. Wraz z łatwością zarobku rozwinęło się życie towarzyskie, [illegible] Pobierali oni bowiem pensje olbrzymie, gdyż po macoszemu obchodzili się ze skarbem bułgarskim, więc nie oszczędzali się. Jeść żyli wystawnie, [illegible] jak to Rosjanie umieją, gdy mają za co. Bywały tedy wielkie publiczne bale, a często u siebie wieczorki, na które zapraszali nietylko swoich, ale Bułgarów i innych. Na takich wieczorkach bawiono się niemal do białego dnia; dziś też jeszcze tęsknią Bułgarowie za dawnemi „cesarskiemi“ wieczorkami, które były dla nich przedtem czemś zupełnie nieznanem. Oprócz zabaw domowych, urządzali Rosjanie amatorskie przedstawienia, koncerty i inne zabawy. W [illegible] życie towarzyskie płynęło bystrym potokiem i dla tego słusznie przyrównywali wówczas niektórzy Sofję do małego Bukaresztu, albo nawet Paryża.

Z chwilą odwołania rosyjskich oficerów w r. 1885, niegdyś tak bardzo ożywiona Sofja przemieniła się w cichą wioskę, bez żadnego życia zakątek. Od tego to czasu dał się uczuć brak życia [illegible] który wprawiał w ruch wszystko [illegible] ostatnie zaś resztki dogorywającego życia towarzyskiego zgasiły wypadki polityczne, wiszące od lat czterech groźną chmurą nad Bułgarją. Przebywająca w Sofji inteligencja europejska nie mogła zastąpić Rosjan już choćby dla tego, że nie miała tych środków materjalnych i tych pensyj olbrzymich, jakie pobierali Rosjanie; zresztą nie miała [illegible] grosza i wynieść się z kraju, dla którego nie ma żadnej sympatji i do którego nie [illegible]

[illegible] Podobnie jak w Rumunji, Serbji i Grecji, tak samo w Bułgarji, każdy cudzoziemiec jest niepożądanym, a przyczyną tej niechęci jest zazdrość o zarobek. Wprawdzie nie można brać [illegible] że stara się wszelkie rządowe i prywatne źródła dochodu dla siebie zarezerwować; nie powinno to jednak dochodzić do ostateczności. Bo i cóż można poradzić na to, jeżeli się nie ma własnych ludzi uzdolnionych do pracy w pewnym fachu? Skutkiem tego jest, [illegible] Europejczyk, zajmujący w Bułgarji lepsze posady, nie [illegible] z tym, że się [illegible] składać jakikolwiek kapitalik i porzucić raz na zawsze kraj, w którym [illegible] zrozumieć, dlaczego Europejczycy w Bułgarji stronią od wszelkich zabaw i przyjemności.

Wszelako są jeszcze dwie, niemniej ważne przyczyny, dla których [illegible] od życia towarzyskiego. Pierwsza z nich — rozmaitość żywiołów, składających europejski kontyngens Sofji i w ogóle w Bułgarji. Większa część tych żywiołów należy do ludzi nieokrzesanych, do życia towarzyskiego zupełnie nieusposobionych; znaczna część [illegible] zasługuje też na dowcipną a pogardliwą nazwę niemiecką: „Concussionarth“; w końcu przyczynia się także do tego rozmaitość usposobień, zależnych od wychowania lub wykształcenia.

Drugim powodem nieżywotności europejskiej kolonji jest niemożliwość zawarcia ściślejszych stosunków z rodzinami bułgarskiemi, o czem jednakże pomówimy niżej. Mniej więcej dla tych samych trzech przyczyn nie ma prawie żadnego wspólnego pożycia wśród tutejszych Polaków. Mamy tu wprawdzie polskie towarzystwo „Wzajemną pomoc“, nie wychodzi ono jednak z poza granic objętych statutami, a do wytworzenia wzajemnej zażyłości wcale się nie przyczynia.

Prawdziwej inteligencji naród bułgarski jeszcze dotychczas nie posiada. W całej Bułgarji nie naliczonoby z pewnością więcej, jak do 200 rodzin, o których Europejczyk mógłby z całą słusznością powiedzieć, że należą do inteligencji. Obliczenie to stosuje się więcej do mężkich członków rodzin, aniżeli do żeńskich. Poziom inteligencji bułgarskiej kobiety jest bardzo niski. Przyjęła ona naprędce powierzchowny polor europejskiego wychowania, ale na każdym kroku zdradza, że przyjęła go tylko powierzchownie, bez należytego przetrawienia, a nawet zrozumienia. Daleko gorzej jest z kobietami, które wychowały się w domu i nie mają najmniejszego pojęcia o zagranicy. Od nieinteligentnych swych koleżanek odróżniają się one jedynie kosztownem ubraniem. Wyglądają bardzo dobrze tylko na ulicy, kiedy są w pełnym stroju; w domu zaś brak im ułożenia, delikatnego obejścia i w ogóle wszystkiego tego, co wywiera na wykształconym mężczyznie pewne wrażenie. Łatwo teraz zrozumieć, jakiego rodzaju towarzyskie życie może się rozwinąć wśród takich stosunków. Stary patrjarchalny zwyczaj pożycia walczy tu o pierwszeństwo z modą europejską, podczas gdy mniej inteligentne rodziny trzymają się zupełnie ściśle dawnych, narodowych zwyczajów.

Życie towarzyskie bułgarskiej inteligencji ogranicza się do bardzo szczupłych rozmiarów. Domowe, a tem bardziej publiczne zebrania, są bardzo rzadkie. Nawet zwykłe wizyty wyglądają dosyć sztywno. Odbywają się one prawie zawsze w dzień, a rzadko kiedy wieczorem.

W niedziele i święta można odbywać wizyty, począwszy od 9 godziny zrana do samego zmierzchu. Gospodarz domu przyjmuje swych gości w dosyć oryginalny sposób: każdemu z przybywających podaje rękę zaraz na wstępie. Na zaproszenie domowych, goście siadają na „minderach“ (tureckich sofach, stojących dokoła ścian komnaty) i następuje powtórne witanie się gości z domowymi przez wzajemne ściskanie rąk. Najprzód zapytuje o zdrowie gości gospodarz, następnie gospodyni, dzieci i t. d., zawsze temi samemi słowami: „*ka kste*“ (jak się macie), *kakwó prawite* (co robicie), *żiwo zdrawo* (żywi i zdrowi) i t. p. Zapytywani, zwykli odpowiadać *dobre sme* (dobrze się mamy) i równocześnie zapytywać o powodzenie domowych słowami: „*a kak ste wije*“ (a jak się macie wy?) Po tych ceremonialnych zapytaniach i odpowiedziach następują rozmowy o pogodzie i deszczu, o wypadkach rodzinnych i politycznych, lub o innych sprawach, stanowiących kwestję dnia. O teatrach, koncertach, wieczorkach lub balach, nie mówi się nigdy, albowiem te rzeczy są dla bułgarskiej inteligencji albo nieznane, albo znane bardzo mało, szczególnie dla kobiet.

W ciągu rozmowy trwającej najwyżej pół godziny, zjawia się przed gośćmi córka gospodarstwa i podaje każdemu z osobna na pięknej tacy, konfitury (*sładko*), robione w Bułgarji na najrozmaitsze sposoby. Gość bierze z pięknego słoika łyżeczkę konfitur i popija wodą, przyczem domowi składają spożywającemu swe życzenia: „*na zdrawije, mnóge zdrawije*, (na zdrowie). Panienka z konfiturami znika, lecz oto za chwil kilka pojawia się znowu z czarną turecką kawą, podaną w malutkich filiżankach. Turecka kawa różni się tem od naszej, że podaje się do picia razem z fusami, które, pływając po wierzchu, stanowią najsmaczniejszą część kawy, tak zwany „*kajmak*“ (śmietanka). Wypijający kawę składa filiżankę na tacy panny, która zanosi ją do kuchni. Na tem kończy się recepcja gości. Rozmowa przedłuża się jeszcze 10—15 minut, a gdy już wszyscy opowiedzieli sobie, co wiedzieli, goście odchodzą.

Wizyty wieczorne różnią się od wizyt dziennych tem, że trwają dłużej i że przyjęcie gości jest cokolwiek sutsze. Prócz „*sładkiego*“ i tureckiej kawy, traktują gości jabłkami, orzechami, pitą (placek z serem) i herbatą. Czasami bawią się na wieczornych wizytach w rozmaite gry towarzyskie lub tańczą bułgarski taniec *choró*

Zabawy publiczne odbywają się 3—4 razy na rok. Na takich zabawach gromadzi się publiczność rozmaitych sfer, a już to jedno sprawia, że zazwyczaj goście opuszczają sale w niezadowolnieniu. Oprócz tego ogromną niewygodą dla publicznych zabaw jest brak odpowiednich sal. Publiczne zabawy w Bułgarji są więc dopiero w zawiązku.

J. R.

Kronika.

Lwów 9 stycznia.

Ministerstwo oświaty zezwoliło na utworzenie jedenastu posad nauczycieli nadetatowych przy gimnazjach lwowskich i krakowskich z szczególnem uwzględnieniem kandydatów do wykładu nauk przyrodniczych.

Zarządzenie to wejdzie niebawem w wykonanie i uchyli brak egzaminowanych nauczycieli w klasach równoległych gimnazjów lwowskich i krakowskich. Obok nauczycieli usposobionych do wykładu nauk przyrodniczych zamianuje Rada szkolna krajowa kilku nauczycieli nadetatowych dla nauki języka niemieckiego i prawdopodobnie przydzieli jednego z zamianować się mających nauczycieli nadetatowych do gimnazjum w Przemyślu, gdzie z powodu znacznej liczby klas paralelnych, zwiększenie etatu nauczycielskiego okazało się koniecznem.

Raut w Kole literacko-artystycznem, zapowiedziany na dziś, jako pierwsza w tym karnawale zabawa dla pań, został odwołany. Przyczyną tego ma być zainfluencowanie wszystkich członków komitetu urządzającego rauty, tak iż nie było komu zająć się przygotowaniem dzisiejszego rautu. Panie, mające ochotę popróbować, jak się wybornie tańczy w nowej sali Koła, niech się tem pocieszą, że influenca nie zwykła trapić dłużej chorych jak dni kilka, więc od dziś za tydzień na przyszły czwartek będą mogły zrobić tę próbę.

Ślub. W tutejszym kościele OO. Bernardynów odbędzie się w sobotę dnia 11 b. m. o godzinie pół do 11 rano ślub p. Kazimierza Kędzierskiego, dzierżawcy dóbr Sarnki, w powiecie mościskim, z panną Marją Skrzyszewską, córką ś. p. Antoniego Skrzyszewskiego, b. właściciela dóbr ziemskich.

Zapomogę w kwocie 30 zł. udzielił radzca dworu, p. Antoni Schiffner, z fundacji swego imienia p. Michalinie Manasterskiej, wdowie po pocztmistrzu.

P. Adam Jędrzejowicz, ze względu na poruczony mu mandat członka Wydziału krajowego, złożył na ostatniem posiedzeniu Rady powiatowej rzeszowskiej dotąd piastowaną godność prezesa tej Rady. Rada powiatowa jednak jednogłośnie rezygnacji tej nie przyjęła i wyraziła życzenie, aby p. Adam Jędrzejowicz nadal jej przewodniczył. Następnie Rada wybrała do zarządu szpitalnego X. Karakulskiego i Schotta, do komisji asenterunkowej dr. Zbyszewskiego i Gumińskiego, wreszcie przystąpiła do wyboru zastępcy prezesa w miejsce p. Stanisława Skrzyńskiego, który godność tę złożył. Na 21 głosujących wybranym został 18 głosami p. Jan Pogonowski, notarjusz w Rzeszowie.

Egzamin uczniów szkoły Towarzystwa ogrodniczego we Lwowie odbył się w lokalnościach Seminarjum nauczycielskiego, wobec licznie zgromadzonych gości, delegatów, członka Wydziału krajowego posła T. Romanowicza, członków Zarządu Towarzystwa itd.

Popisy odbywały się z religji, następnie z ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, rachunków i innych przedmiotów przygotowawczych. Wynik był w ogóle bardzo dobry tak w teoretycznej części, jako też w praktycznych demonstracjach. Zręczności i pilnego ćwiczenia udowodnili uczniowie próbami ręcznemi uszlachetniania drzewek, a złożone na stół pisemne wypracowania w języku polskim, ruskim i niemieckim były całkiem zadowalniające.

W roku szkolnym 1889 było uczniów w internacie ośmiu, zaś eksternista 1. Opuściło internat w ciągu roku 3, zaś obecnie ukończyło nauki i odeszło 4, pozostaje 2; przeto jest opróżnionych cztery miejsc w zakładzie, o które ubiegać się mogą kandydaci z ukończonym 15 rokiem życia i IV. klasą ludową.

Podania, zaopatrzone metryką, świadectwem szkolnem i poręczeniem rodziców lub opiekunów wnosić należy do Zarządu Towarzystwa ul. Wałowa l. 14 I. piętro.

Wieczorek pedagogiczny. Na wieczorek Towarzystwa pedagogicznego, który odbędzie się dnia 12 stycznia przyjęły obowiązek gospodyń następujące panie: Amborska Janowa, Balkowa Władysławowa, Baranowska Bolesławowa, Baranowska Mieczysławowa, Barwińska Aleksandrowa, Benoniowa Karolowa, Bieńkowska Feliksowa, Biesiadzka Wojciechowa, Biczajowa Janowa, Blumenfeldowa, Błotnicka, Ceypekowa Edmundowa, Długoszewska, Dylewska, Dziedzicka Ludwikowa, Filipowska Antoniowa, Frydrychowa Janowa, Gąsiorowska Juljuszowa, Gerstmanowa Teofilowa, Gostyńska, Hordyńska, Ihnatowiczowa Janowa, Kisielkowa, Klimowiczowa Janowa, Kerekjartowa Antoniowa, Krasucka Mikołajowa, Krobicka Tadeuszowa, Kropiowska Karolowa, Librewska Stanisławowa, Lilienfeldowa, Łuczkiewiczowa, Machekowa, Makanowa Janowa, Marchwicka Zdzisławowa, Marszałkiewiczowa, Michalewska, Michalska Michałowa, Młodnicka Karolowa, Mochnacka Edmundowa, Niedzielska Antoniowa, Olszewska Władysławowa, Osuchowska, Piętakowa Leonardowa, Poh, Piórkiewiczowa Józefowa, Rewakowiczowa Henrykowa, Romanowska, Romanowiczowa Tadeuszowa, Roszkowska Gustawowa, Samolewiczowa Zygmuntowa, Sawczyńska Zygmuntowa, Smutnowa Karolowa, Stachiewiczowa, Szpilmanowa Józefowa, Syroczyńska Leonowa, Szemelowska, Terlikowska Franciszkowa, Trzcieniecka Stanisławowa, Tysowska, Viebigowa, Wagnerowa Franciszkowa, Wcieślakowa, Zgórska Alfredowa, Zipperowa Albertowa, Żulińska Józefowa.

Sprawozdanie z czynności swoich poselskich składał w tych dniach ks. Chotkowski, poseł do Rady państwa z kurji włościańskiej powiatów chrzanowskiego i krakowskiego.

Pierwszy z tych sejmików relacyjnych odbył się dnia 2 bm. w Chrzanowie w sali Rady powiatowej, a sala, choć obszerna, pomieścić nie mogła licznie zebranych wyborców.

Przed tak licznem zgromadzeniem przemawiał ks. poseł bardzo długo, każdą sprawę obchodzącą bliżej stan włościański omawiał bardzo obszernie i nader przystępnie, a skończywszy wezwał wyborców, ażeby każdy kto ma interes lub żąda jakiegokolwiek wyjaśnienia zechciał głos zabrać.

Temu wezwaniu uczyniło zadość kilku wyborców, a chociaż nie wszystkie podnoszone przez nich sprawy wchodziły w zakres poselskiej działalności ks. Chotkowskiego i dotyczyły spraw czysto miejscowych i administracyjnych, to jednak wyjaśnienia dawane przez ks. posła, równie jak odpowiedzi obecnego na tym sejmiku starosty chrzanowskiego usunęły niejedne wątpliwość i przyczyniły się do postawienia wielu spraw we właściwem świetle.

Nazajutrz odbył się drugi sejmik relacyjny w Krakowie w sali Rady miejskiej. I tu napływ wyborców był bardzo liczny, a zachowanie się ich wskazywało, że lud nasz trzeźwo i rozumnie zapatruje się na sprawy publiczne. — Dwugodzinne przemówienie posła wysłuchali wyborcy ze skupioną uwagą, a głębokie wrażenie wywarły ustępy, poświęcone marnotrawstwu przez palenie tytoniu, loterję, pijaństwo (które miljony pochłaniają), i przedstawienie przykładu Welkopolski, gdzie od lat wielu zaprowadzone bractwa wstrzemięźliwości, kółka rolnicze i stowarzyszenia zaliczkowe znacznie się przyczyniły do umoralnienia tamecznego ludu i wysoko podniosły dobrobyt jego. — Na dwie interpelacje „o braku soli dla bydła“ i „o potrzebie asekuracji przymusowej“ odpowiedział ks. poseł jasno i obszernie, a kiedy na zakończenie życzył wyborcom swoim szczęśliwego nowego roku, podnieśli się wszyscy ze swoich miejsc i gromkim głosem życzyli nawzajem powodzenia w rozpoczynającym się roku swemu posłowi.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: 1. Dalszy ciąg dyskusji nad referatem prof. K. Fischera: „O interpretacji autorów klasycznych“. 2. O niektórych środkach pomocniczych do nauki historji naturalnej w szkołach średnich. Ref. prof. Ludomir Sykutowski.

Zmarli. Gustaw Lettner, c. k. radzca lasowy, zmarł we Lwowie w 71 r. życia.

Władysław Wierzbicki, listonosz, zmarł we Lwowie w 46 r. życia.

Stanisław Galas, urzędnik tabuli krajowej, zmarł we Lwowie w 31 r. życia.

Emilja z Wojnarowskich Mikułowska, obywatelka z Wołynia i teściowa dr. Leona Madejskiego, adwokata w Brzeżanach, umarła w Krakowie dnia 7 b. m. przeżywsz lat 69. Zmarła była powszechnie cenioną dla wzniosłości swego charakteru i ujmujących przymiotów towarzyskich.

Panna Józefa Starowiejska, córka państwa Starowiejskich z Piasków wielkich, w powiecie wielickim, umarła w Krakowie w 23 r. życia.

Józef Spławiński, obywatel m. Wieliczki, oficer wojsk węgierskich z r. 1848, zmarł w Wieliczce w 75 r. życia.

Ofiara. P. Józef Żukiewicz z Józefówki nadesłał nam 2 zł. na rzecz weteranów 1831 r. w miejsce noworocznych powinszowań.

Samobójstwo dwóch staruszek. Dwie stare panny 83-letnia Felicja Coisset i 81-letnia jej przyjaciółka Róża Matayer, mieszkające razem w Paryżu przy alei Choisy, odebrały sobie temi dniami życie w ten sposób, iż na podłodze pomieszkania swego ułożyły stos ze starych papierów, słomy ze sienników i różnych gałganów i stos ten podpaliły, położywszy się nań przedtem.

Śmierć skutkiem przestrachu. We Wiedniu zdarzył się temi dniami następujący wypadek. Czeladnik bronzowniczy, Ernest Raciborski, sprzeczał się gwałtownie z towarzyszem swym, W. Ralbowskim. W ciągu kłótni porwał Raciborski za leżący na stole nóż i chciał nim przebić Ralbowskiego. Zobaczyła to teściowa Ralbowskiego, 59-letnia Marja Kowanecz, cierpiąca od dłuższego czasu na serce i z przestrachu na miejscu trupem padła.

Projekt nowej ustawy karnej wraz z sprawozdaniem komisyjnem rozesłano w tych dniach członkom Izby poselskiej Rady państwa. Sprowozdawcą jeneralnym tego projektu będzie w pełnej Izbie pos. dr. Zucker i będzie go bronił w rozprawie ogólnej. Obok niego będą sprawozdawcami: pos. dr. Neuner i pos. dr. hr. Piniński. Pierwszy z nich bronić będzie przed Izbą postanowień nowej ustawy zawartych w pierwszym i trzecim dziale, a obejmujących ogólne postanowienia i przekroczenia; drugiemu dostała się w udziale najmozolniejsza część sprawozdania, bo obrona drugiego działu ustawy o zbrodniach i przestępstwach. Z 528 paragrafów ustawy 302 wchodzą w referat młodego posła z Galicji, którego szerokie i postępowe poglądy przyjmowała niejednokrotnie komisja z uznaniem i w wielu wątpliwych wypadkach szła za jego wytrawnem zdaniem.

Projekt komisyjny nie o wiele różni się od przedłożenia rządowego, a różnice nie są zasadnicze, lecz wyłoniły się tylko przy niektórych paragrafach. I tak w wypadkach obrazy panującego w obcem państwie żąda komisja, aby śledztwo wytaczano tylko na żądanie rządu tego państwa; za przekupstwa w sprawach wyborczych podwyższono grzywnę z 1000 na 3000 zł., z powodu, że tej winy dopuszczają się zwykle ludzie zamożni; uwolniono od wszelkiej kary sekundantów, bowiem uznano, że ich działalność dąży raczej do uchylenia przyczyny pojedynku, niż pojedynki wywołuje, a wreszcie wykreślono z rzędu przestępstw złamanie tajemnicy urzędowej, gdyż podpada to przewinienie pod kary dyscyplinarne o ile nie jest bezpośrednio połączonem z inną zbrodnią.

Z Podhajec otrzymaliśmy następujące doniesienie:

We czwartek dnia 16 stycznia b. r. odbędzie się w sali Towarzystwa kasynowego w Podhajcach, staraniem zawiązanego w tym celu komitetu, koncert na dochód ochotniczej straży ogniowej podhajeckiej.

W skład komitetu weszli pp. Ferdynand Popiel c. k. starosta, Edmund Lityński marszałek powiatowy, Kazimierz Zaremba wiceprezes Rady powiatowej, Michał Borowski c. k. notarjusz i burmistrz, Franciszek Stobiecki c. k. pocztmistrz, Jan Zawadzki pełnomocnik dóbr JO. ks. M. Czartoryskiej, Mieczysław Barth c. k. auskultant sądowy, dr. Zygmunt Dzikowski c. k. lekarz powiatowy, Deblessem c. k. komisarz straży skarbowej, Aleksander Kocowski, c. k. poborca podatkowy, Władysław Prochaska c. k. geometra ewidencyjny, Emanuel Sigiericz naczelnik straży och. ogniowej, Kazimierz Szydłowski sekretarz Rady powiatowej, Teodor Torosiewicz c. k. koncypista Namiestnictwa i Włodzimierz Zajączkowski adjunkt Rady powiatowej

Współudział w koncercie przyrzekli pp. Dzikowska, Barthowa, Pillerowa, Popielówna, Borowska, Buchelt, Herforth i p. Szydłowski.

Skład komitetu jako też osób biorących udział w koncercie daje rękojmię, że koncert ten powiedzie się znakomicie, a publiczność spędzi mile wieczorek, przyczyniając się do dźwignięcia tak obywatelskiej instytucji jaką jest bezwątpienia ochotnicza straż ogniowa.

Dopisek Redakcji. W ostatniej chwili otrzymaliśmy z Podhajec wiadomość, że z powodu nagłej śmierci starosty, Ferdynanda Popiela, koncert ten został odwołany.

Z Podhajec nam piszą:

Niedbalstwo zwierzchników gminnych o stosunki zdrowotne mieszkańców dosięgło szczytu przy tegorocznych hekatombach koni.

I tak we wsi Podzameczek zezwolono na urządzenie ścierwisk tuż obok domów mieszkalnych, a chociaż tam leżą ścierwa z przeszło czterystu ofiar tegorocznej posuchy, i gnijąc napełniają powietrze nieznośnym fetorem; chociaż psy rozwłóczą gnijące kawały mięsa i kości, to przecież nikt nie pomyślał dotąd o tem, żeby ścierwa po zdesinfekcjonowaniu zakopać. Co gorsza, zwierzchność gminna patrzy przez szpary na to, że w biały dzień zjeżdżają na ścierwisko żydkowie i całemi furami wywożą stamtąd kości. Dobrze jeszcze, jeżeli się to dzieje w czas mroźny; ale od dni kilku mamy tu odwilż, a wobec niej przejazd koło ścierwiska — chociażby o kilometr — jest prawie niemożliwy.

Ze Skolego nam piszą:

(*K.*) W najnowszych czasach podnoszono kilkakrotnie z uznaniem urządzanie przez właścicieli dóbr „gwiazdki“ dla ubogiej dziatwy szkolnej, połączonej z rozdawnictwem przedmiotów pożytecznych.

Niewątpliwie jest to ładny zwyczaj, przynoszący obok ulgi dla ubogiej młodzieży, także pożytek dla kraju.

Jeżeli jednak czyn taki wychodzi z inicjatywy obcokrajowca, który nabył w Galicji dopiero przed niedawnemi czasy obszerne dobra ziemskie, jeżeli z całego przeprowadzenia tego czynu okazuje się, że ten obcokrajowiec spowodowanym był do takowego nietylko prawdziwą miłością dla dziatwy i podwładnych mu oficjalistów i robotników, lecz nawet prawdziwą przychylnością dla kraju naszego, to zdaje mi się, że nie wolno o takim czynie przemilczyć, a to tembardziej, że właśnie tego człowieka spotykały kilkakrotnie w publicznych odczytach najniesłuszniejsze zarzuty, jakoby nie uwzględniając żywiołów krajowych, miał tendencje wprost germanizacyjne i prowadził gospodarkę (lasową) dla kraju szkodliwą, bo dewastacyjną.

Mężem tym jest właściciel dóbr (a raczej główny współwłaściciel) „Skolszczyzny“, czyli jak niektórzy mówią „Tucholszczyzny“: Wilhelm Adam dw. im. Schmidt, a fakt, którego naocznym świadkiem byłem, miał się jak następuje:

Dnia 15 grudnia z. r. zaprosił p. Schmidt, który z powodu słabości nie miał przepędzić świąt w Skolem, całą inteligencję Skolską na Demnię, do tamtejszego kasyna, gdzie urządził dla dziatwy swoich oficjalistów i robotników tak zwaną „gwiazdkę“.

W sali ładnie udekorowanej, świeciły się setkami świateł dwie, bardzo ładnie przystrojone choinki, do koła których, na dwu rzędach ławek przygotowane były prezenta dla 92 dziatwy, uczęszczającej do szkoły w Demni, którą właściciel własnym kosztem założył, przyjąwszy na nauczyciela do niej p. Winnickiego, zatem Polaka i wcale uzdolnionego pedagoga.

Po wzajemnem przywitaniu otworzyły się drzwi i weszła odświętnie ubrana dziatwa parami do sali, a uszykowawszy się około choinek, odśpiewała najpierw polską piosnkę, a nauczyciel miał przemowę do p. Schmidta w polskim języku, poczem odśpiewano drugą piosenkę po niemiecku i nauczyciel w tymże języku znowu przemówił. P. Schmidt, który już rozumie nieco po polsku, lecz tym językiem nie włada, odpowiedział w języku niemieckim, zachęcając dziatwę do nauki, pilności i przyzwoitego zachowania się, a rodziców do kształcenia swych dzieci i wychowywania ich na pożytecznych obywateli kraju, w którym żyją, następnie zaś przystąpił wspólnie ze swą małżonką do rozdawnictwa prezentów.

Rozdawnictwo to było bardzo hojne i praktycznie obmyślane, gdyż każde z dzieci otrzymało materję zimową na całe ubranie, a oprócz tego, wszystkie dzieci, które się dobrze uczyły, otrzymały najróżnorodniejsze zabawki wraz z przyborami do pisania.

Zapomniałem dowiedzieć się, zkąd te rzeczy były sprowadzane, ale nie wątpię, że przynajmniej na przyszłość, będą w kraju zakupywane.

Trzykrotne „hurra!“ i odśpiewanie przez dziatwę „Mnohaja lita“ i „niech żyje“ było zakończeniem tej bardzo miłej uroczystości, która odbiła się żywą radością na obliczach wszystkich oficjalistów, gdy się dowiedzieli, że i oni otrzymali na gwiazdkę przyjemną niespodziankę, bo gratyfikację, równającą się półmiesięcznej płacy każdego z nich.

Uważam za mój obowiązek podać ten czyn szlachetny do publicznej wiadomości, wychodząc z zasady, że przyswojenie sobie żywiołów obcych a nam chętnych powinno nam leżeć na sercu, i że bezwzględną a często niezasłużoną krytyką zniechęcamy tylko niepotrzebnie najlepsze usiłowania do asymilacji takich żywiołów. Czynię to z tem lepszem przeświadczeniem, że byłem w swoim czasie i na egzaminie owej szkółki Demiańskiej i przekonałem się, że p. Schmidt bardzo uważał na to, aby dzieci niemieckich rodziców uczyły się po polsku i odpowiadały w tym języku, co też wcale dobrze wypadło...

W końcu dodaję, że za czasów poprzedniejszego właściciela hr. Kińsky'ego nie było przy skarbie Skolskim ani jednego oficjalisty Polaka. Obecnie jest ich już pięciu, a z tych p. Zamorski piastuje bardzo ważną posadę, bo jest zastępcą „obszaru dworskiego“ i prawą ręką p. Schmidta, o czem mnie tenże kilkakrotnie zapewniał.

Nie będąc fachowym, nie mogę nic powiedzieć o wrzekomej dewastacji lasów, ale mam przekonanie, że gdyby tak było, to władze polityczne nie omieszkałyby wkroczyć energicznie i spełnić swój obowiązek. Dotąd jednak o żadnym takim kroku, ani o potrzebie takowego nie słyszałem, ergo...

Straszny dramat rozegrał się w wigilję Nowego Roku w Schaerbeek w Belgji. Dwaj młodzi ludzie Herman i Müller, obaj pochodzenia niemieckiego, spędzili wesoło dzień. Wieczorem spotkawszy jeszcze dwóch swoich rodaków, udali się na bal, odbywający się w sali przy ulicy Navet. O północy wesoła czwórka opuściła miejsce zabawy i poszła pod okna nr. 24 przy tejże samej ulicy wyprawić serenadę kolegom, w domu tym zamieszkałym. Po śpiewie Herman wyjąwszy rewolwer strzelił w powietrze. W tejże chwili towarzysz jego Müller wykrzyknął:

Zabiłeś mnie, ale ci przebaczam z całego serca!... Wiem, że się to stało niechcący! — Ucałowawszy przyjaciela Müller padł na ziemię zemdlony.

Widząc, co się stało, Herman drugi raz podniósł broń i przyłożywszy ją sobie do czoła wypalił. Śmierć była natychmiastową... Rana Müllera nie jest niebezpieczną, nie wiadomo jakim sposobem kula utkwiła w tyle głowy na lewo w pobliżu ucha.

Długowieczność. Czytamy w *Dzienniku Łódzkim*:

„Rzadko zdarza się spotkać starca, który przeżywszy wiek z górą, cieszyłby się zupełnem zdrowiem sił fizycznych i umysłowych. O starcu, który przeżył 104 lata, donosi nam p. S. Jest nim obywatel miasteczka Burzenina, p. Jakób Adamczewski, utrzymujący się do dziś z pracy rąk własnych. Wiekowy ten starzec umysłowo i fizycznie dotychczas jest silny. Ponieważ nie stracił pamięci, opowiada on różne ciekawe dzieje swojej przeszłości. Starzec doczekał się licznego potomstwa wnuków i prawnuków, którzy, wraz z mieszkańcami miasteczka, otaczają go prawdziwie patrjarchalną czcią. W ciągu długiego zamieszkania Burzenina, piastował on co roku różne godności, których już w ostatnich latach zrzekł się z powodu starości.

Wyśmiewanie religji chrześciańskiej. W Ruszczuku odbędzie się wkrótce proces przeciw 25 żydkom rumuńskim i bułgarskim, oskarżonym przez prokuratorję o wyśmiewanie religji chrześciańskiej. Rzecz miała się następnie: W sam dzień Wielkanocy roku zeszłego żydzi z Bukaresztu i Ruszczuku ubrali osła w kwiaty, różnokolorowe szmaty i gałęzie, ułożone w formie krzyża i z osłem tym szli w pochodzie przez miasto, wyszydzając w ten sposób procesję chrześciańską. Bułgarzy widząc to wypowiadali głośno swe oburzenie, żydki jednak byli w większości i jeszcze bardziej drwić sobie z Bułgarów poczęli. W końcu wkroczyła policja i 25 żydków zamknęła do kozy.

Rabin Dankowicz z Bułgarji — ten sam, który starał się o opróżnioną posadę rabina we Lwowie — ujmował się w swoim czasie bardzo gorąco za uwięzionymi żydkami, utrzymując że oni nic karygodnego nie popełnili.

Pierwszy jenerał bułgarski. Bułgarski minister wojny, pułkownik Mutkurów, ma zostać jenerałem. Będzie to pierwszy jenerał w Bułgarji, gdyż w armji bułgarskiej dotychczas nikt jeszcze nie piastował tej godności.

Lekarstwo na influencję. Lekarz niemiecki dr. Stiller, w artykule umieszczonym w *Pester Lloydzie*, radzi, aby celem uchronienia się od influencji nie zdejmować w zimie przy witaniu się na ulicy kapelusza z głowy, gdyż takie obnażanie głowy i nagła zmiana temperatury często o jakich 30 stopni — sprowadza zaatakowanie nerwów w głowie a w dalszym następstwie — influencję.

Pożar szkoły „Forrest-Gatte w Londynie. „Forrest-Gatte-School“ jest rodzajem zakładu dla sierót, gdzie przyjmowane bywają także i dzieci rodziców, którzy nie mogą się należycie niemi opiekować. To też liczba wychowanków dochodzi tam do 300 chłopców i dziewcząt.

W wigilją Nowego Roku chciano dzieciom urządzić zabawę i w tym celu odegrano w sali teatralnej zakładu pantominę. Po skończonem przedstawieniu, około godziny 10, udały się rozbawione dzieci na spoczynek i tylko służba oczekiwała godziny 1 po północy, by złożyć sobie życzenia nowego roku. Nagle dał się czuć zapach spalenizny, który pierwsze zauważyły dwie służące z oddziału dziewcząt. Na ich krzyk powstało w całem zabudowaniu ogromne zamięszanie. Spostrzeżono też zaraz, że ogień wybuchł w garderobie obok oddziału chłopców, stamtąd bowiem wydobywał się dym. Wezwano natychmiast straż pożarną, lecz zanim ta zdołała zdążyć z pomocą udało się służbie zlokalizować ogień. Pomimo jednak dość szybkiej pomocy, nie obeszło się bez ofiar. W sypialni bowiem Nr. 10, gdzie było umieszczonych 86 chłopców, znaleziono 26 martwych. Prawie wszyscy znaleźli śmierć w skutek uduszenia się podczas snu, gdyż na twarzach nie można było zauważyć jakiegokolwiek bolu. Reszta dzieci zdołała wprawdzie uratować się od śmierci, ale poznachodzono ich prawie zupełnie bez zmysłów.

Defraudant Bitto, który okradł komitatową kasę w Preszburgu, został w Semlinie schwytany. Sprowadzony na miejsce zbrodni przyznał on, że znaczną część skradzionych pieniędzy zakopał, a syn jego miał te pieniądze w stósownej chwili podnieść i za ojcem do Ameryki wysłać. W skutek tych zeznań udała się komisja na wskazane miejsce i istotnie w puszce blaszanej znaleziono 44.300 zł. Prócz tego odebrano od syna defraudanta 6700 zł., tak iż dotąd odzyskała już komitatowa kasa ze skradzionych pieniędzy 51.000 zł.

Naczelnik klaki w teatrach paryzkich, nazwiskiem Fournier, umarł temi dniami i pozostawił przeszło miljon franków majątku. Majątek ten zrobił on na klace i na ażiotażu biletów teatralnych.

Zabawna przygoda wydarzyła się w tych dniach pewnemu urzędnikowi, który korzystał z ferji

świątecznych na to, aby odbyć małą podróż w okolice Trydentu. Niedaleko Pontalto znajduje się piękny wodospad, do którego prowadzi droga w skałach wykuta. Ten wodospad postanowił zwiedzić nasz urzędnik, zapłacił więc służącej hotelowej w Pontalto, ażeby zaprowadziła go do niego. Gdy się z towarzyszką swą znajdował na skalistej drożynie, opanował go strach paniczny, że może służba hotelowa widziała jego pulares, dobrze pieniądzmi wypakowany, i tu wśród skał zamordować i obrabować go zechce. Wyjął więc z kieszeni rewolwer i strzelił w powietrze, chcąc napędzić strachu służącej, którą podejrzywał o to, że godzi na jego życie. Służąca przestraszyła się śmiertelnie i co tchu uciekła do hotelu — wołając „Ratunku! Rozbójnik!" Właściciel hotelu z parobkami poszedł czemprędzej w pogoń za mniemanym rozbójnikiem i na owej skalistej drożynie dopędził go. Biedny urzędnik był teraz pewnym, że go zamordować chcą i począł szamotać się i bronić, nic mu to jednak nie pomogło, bo służba hotelowa powaliła go na ziemię, związała i oddała w ręce żandarmów. Dwa dni przepędzić musiał biedaczysko w areszcie, a dopiero trzeciego dnia wypuszczono go, skoro całe nieporozumienie na jaw wyszło.

Nowy gmach dla szkoły sztuk pięknych stanie niebawem w Krakowie. Komitet ustanowiony z łona krakowskiej Rady miejskiej uznał, że teraźniejszy gmach szkoły sztuk pięknych nie odpowiada swemu celowi i uchwalił zalecić radzie wybudowanie nowego gmachu kosztem 150.000 zł.

Łaskawy rząd. Nowy rząd republikański w Brazylji potrafił w lot pozyskać sobie sympatje młodzieży. — Oto wydał on dekret, postanawiający, że w roku bieżącym na znak radości z powodu obalenia monarchji wszyscy uczniowie gimnazjów w Brazylji otrzymają dobre świadectwa bez zdawania osobnych egzaminów.

Krach kamieniczny w Peszcie. Dwadzieścia sześć tysięcy pomieszkań w Peszcie stoi próżno. — Budowano tam w ostatnich latach szalenie; kamienice jakby z ziemi wyrastały, ludności jednak, którąby mogła zamieszkać świeżo wybudowane gmachy, nie przybywało. Wprawdzie od zaprowadzenia taryfy strefowej na kolejach węgierskich przybyło kilkanaście tysięcy ludzi do Pesztu, ale samych robotników bez zajęcia, a ci naturalnie kontenci są, jeśli w norze jakiej przenocować mogą; ludzi zaś, którzyby potrzebywali pomieszkania, nie przybyło, to też całe szeregi nowych domów stoją pustką, czekając czy je kto zamieszkać raczy — choćby nawet po cenie fabrycznej.

Już raz to było. Nowy republikański rząd brazylijski zaczyna już wchodzić w ślady Robespierrów i Dantonów. Oto wydał on dekret, którym znosi dotychczasowe nazwy dni i miesięcy a zaprowadza nowe.

Zatonięcie okrętu. Telegram, który nadszedł z Marsylji do Tryjestu donosi, że okręt austrjacki „Providenza" podczas podróży swej z Konstantynopola do Marsylji rozbił się koło Framans i zatonął wraz z całą załogą, z której ani jeden człowiek przy życiu nie został.

Towarzystwo teatralne hiszpańskie, które pod nazwą *Noches de Espana* występowało w Wiedniu w Carlteatrze, zamierzało dawać przedstawienia w tym teatrze przez całą zimę. Robiło ono jednak tak fatalne interesa, że udało się do ambasadora hiszpańskiego z prośbą, aby co poradził, gdyż wszyscy artyści głód cierpią, a na kredyt nikt więcej w Wiedniu nic im dać nie chce. Ambasador popłacił więc wszystkie rachunki hotelowe i sklepowe artystów hiszpańskich, kupił każdemu bilet kolejowy do Paryża, i w ten sposób uwolnił ich od niemiłej sytuacji.

Szkodliwość kotów. W ostatnim numerze czasopisma, wychodzącego w Frankfurcie nad Odrą, pod tytułem „Praktyczny poradnik w pielęgnowaniu drzew owocowych", zamieszcza dr. Boecker ciekawy artykuł o szkodliwości kotów, zawierający wiele cennych uwag i rad, opartych na długoletniem doświadczeniu. Nie będzie przeto od rzeczy powtórzyć dosłownie tego, ze wszech miar na uwagę zasługującego artykułu. Dr. Boecker pisze:

„Wyłapywanie w celu sprzedaży skrzydlatych śpiewaków w czasie ich przelotu, jest jeszcze niczem w porównaniu ze szkodami, jakie wyrządzają koty. Bez przesady powiedzieć można, że na sto gniazd zaledwie jedno umieszczone jest tak wysoko, iż do niego dostać się koty nie mogą. Koty łażą całą noc po ogrodach, upatrują sobie to lub owo gniazdo i duszą ptactwo w niem znajdujące się. Jeśli przypadkiem ujdzie ich uwagi na razie jakieś gniazdo, to spewnością stanie się ono ich ofiarą, skoro wylęgną się młode, albowiem swem świegotaniem zdradzają swą obecność.

Cały zastęp śpiewaków skrzydlatych, a więc ptaków owadożernych, dostarczają nam tylko te ogrody, które bezpieczne są od kotów i lasy otoczone łąkami. Kto przeto pilnuje, żeby do jego ogrodu, obfitującego w gęste krzaki, nie właziły koty, ten rychło zauważy, że cały ogród roić się będzie od skrzydlatych śpiewaków.

Na dowód onego twierdzenia mogę przytoczyć następujący fakt z własnego doświadczenia:

Przybywszy przed dziewięciu laty do mego teraźniejszego miejsca pobytu, które odległe jest o dwa kilometry drogi od pobliskich wiosek, zauważyłem, że w ogrodzie, otaczającym moje pomieszkanie, jak niemniej też w obszernym ogrodzie mego sąsiada, urządzonym na sposób parku, była zaledwie jedna para kosów i kilka makolągw, a natomiast spostrzegłem wiele zniszczonych gniazd. Gdy, zdziwiony, zapytałem, dla czego w tak dogodnem miejscu tak mało jest śpiewających ptaków, odpowiedziano mi, że ptactwo zatrzymuje się tutaj bardzo krótko i prawdopodobnie z braku pożywienia odlatuje dalej.

Wyjaśnienie to jednak nie trafiło mi jakoś do przekonania, tem bardziej, że wielka liczba zniszczonych gniazd kazała domyślać się jakiegoś innego powodu. Według mego zdania, powodem tym była tu niewątpliwie gospodarka kotów. Z nadejściem więc wiosny robiłem co wieczora zasadzki na koty i w przeciągu roku zastrzeliłem ich dwadzieścia. Wkrótce też zastęp skrzydlatych śpiewaków w moim ogrodzie powiększył się znacznie i odtąd zaledwie kiedy niekiedy padało jakie gniazdo ofiarą kotów. Tak robiłem co roku i zabijałem rok rocznie mniej więcej 15 kotów, które z pobliskich wiosek właziły do ogrodu. Chcąc jednak raz na zawsze położyć koniec napadom kotów, kazałem porobić otwory w murze otaczającym ogród, w otworach tych poumieszczałem samotrzaski. W przeciągu wiosny złapało się 11 kotów, które bez miłosierdzia kazałem pozabijać. Trudy te jednak uwieńczone zostały pożądanemi owocami, już bowiem w następującym roku gnieździło się w moim ogrodzie 3 pary słowików, 2 pary mniszków, 3 pary szarych pokrzywek, 12 par pliszek i wiele innych — razem około 102 par śpiewających ptaków i mam nadzieję, że w przyszłym roku powiększy się jeszcze zastęp tych skrzydlatych śpiewaków.

Liczby te wskazują wymownie, jak wielkie szkody wyrządzają koty i dla tego nie należy robić zarzutu właścicielom ogrodów za to, że wszelkimi środkami tępią tę zgraję drapieżców.

Przyjaciel mój, który w swym ogrodzie hodował bażanty i dla ochrony ich pozostawiał samotrzaski, nie dziwi się teraz wcale, dla czego przedtem w ogrodzie tak mało było śpiewających ptaków.

Kot powinien trzymać się domu i wyłapywać tam myszy, a wtedy będzie on pożytecznem zwierzęciem domowem, lecz skoro włóczy się po polach i ogrodach, to należy go tępić jako drapieżne zwierzę, korzyści bowiem, jakie przynoszą koty, przecenia się, gdyż do tego samego celu dojść można także za pomocą trucizny".

Hiszpanie z Berdyczowa. Z całym olbrzymim aparatem blagi i reklamy, w które tak hojnie uposażoną jest stolica Austrji, dzięki dziennikom przeważnie przez żydów redagowanym, — zapowiedziała szumnie dyrekcja wiedeńskiego Carltheatru przedstawienie p. t. „Noce hiszpańskie".

Udział w niem miała wziąć trupa Hiszpanów i Hiszpanek — oczywiście sławnych na całej kuli ziemskiej — i miała ona ukazać Wiedeńczykom owe urocze noce południa, poświęcone nie odpoczynkowi lecz tańcom, zabawom i serenadom zakochanych pod balkonami ich bogdanek. Dla dodania pieprzyku ogłoszono bajecznie wysokie ceny i tym zużytym środkiem zwabiono bardzo liczną publiczność.

Atoli już na pierwszem przedstawieniu przekonała się łatwowierna publiczność, że byłato trupa godna zaiste popisywać się w tingl-tanglach, a na drugiem przedstawieniu sala teatru świeciła pustkami.

Dyrektor teatru zerwał przeto umowę z impresarjem; przyszło do procesu i wtedy dopiero okazało się że jego artyści byli nie z Sewili lecz z Berdyczowa.

Bogaty żebrak, nazwiskiem Piotr Marcolini, umarł w pierwsze święto Bożego Narodzenia w Rzymie, a miejscowe dzienniki poświęcają mu pełne współczucia nekrologi. Ale bo też Marcolini, czyli jak go lud przezwał *il beato Pietro Pollastrone*, jakkolwiek utrzymywał się z jałmużny publicznej, zajmował w wiecznem mieście nieposlednie stanowisko. Przed laty trzydziestu on jeden, z tysiąców żyjących się w Rzymie żebraniną, otrzymał od Papieża Piusa IX. specjalne pozwolenie siadywania w bazylice św. Piotra. Pewnego dnia Papież Pius podarował Marcoliniemu swój stary szlafrok, gdy żebrak podczas audjencji, którą mu wyjednał jeden z kardynałów, użalał się na zimno, panujące w kościele św. Piotra. Ilekroć potem Papież schodził do kościoła, Marcolini wdziewał ów szlafrok, a Ojciec św. radował się, iż dar jego w takiem znajduje się poszanowaniu.

Marcolini pozostawił rodzinie swojej 50.000 lirów, w większej części gotówką, a zauważyć należy, iż żył on bardzo przyzwoicie, miał porządne mieszkanie i co wieczór, po skończonej dziennej „pracy", spożywał obfitą kolację w jednej z lepszych *trattorii*.

Obecnie Papież Leon XIII., jego majordomus i kapituła św. Piotra zarzuceni są prośbami o uprzywilejowane miejsce, o które „śmietanka" żebractwa rzymskiego urządza istny konkurs.

Polszczyzna koszarowa.

Porucznik X. komenderuje zebraną do wysłuchania rozkazu kompanją: Habt Acht.! Rechts geschaut! (czyta) Regiments Commandobefehl von heute: Zugsführer Anton Dunda wird zum wirklichen Feldwebel befördert. (Wola kaprala) Korporal Kluska — übersetzen sie das den Leuten auf Polnisch.

Kapral Kluska: Uważajcie ludzie! Cugsfirer Anton Dunda beferderowany zostaje na wirklichego feldfebla.

Literatura i Sztuka.

* **„L'embarras du choix"** oto tytuł najnowszej nowości, którą w dzień noworoczny przedstawił paryski Odeon. Napisał tę jednoaktówkę znany paryski publicysta p. Alfred Bonsergeant, a to w niej nowe, że Numa nie idzie za Pompiljusza, lecz godząc obu Pompiljuszów starających się o jej rękę, będzie z nimi grała dalej wista przez całe życie.

Ową Numą jest panna Agata de Saint-Privat, dwudziestokilkoletnia sierota, dziedziczka znacznego majątku. — Po śmierci matki grywa ona dalej jak za jej życia wista ze starym notarjuszem i z dwoma wstydliwymi konkurentami; ale widząc, że oddawszy rękę jednemu z nich, drugi zrozpaczony usunąłby się od codziennej partyjki wiseczka, przeto ratując „przyjemne wieczory" przy zielonym stoliku, zrywa z przeznaczonym jej przez matkę konkurentem, a łącząc ręce obu współzawodników, woła: „Kochajcie się jak bracia, i grajmy dalej wista!"

Rozmaitości.

O działaniu trucizny zawartej w tytoniu. Niejaki pan Cauleren w Brukseli wydał broszurę skierowaną przeciw towarzystwom niepalenia tytoniu, jakie zawiązały się w Anglji i w Ameryce. Przyznaje on, że dla osób chorowitych i słabej konstytucji wśród pewnych okoliczności palenie tytoniu może być szkodliwem, tudzież, że nadmierne palenie w ogóle szkodliwem jest dla zdrowia, lecz z całą stanowczością występuje przeciwko twierdzeniu, jakoby tytoń był trucizną, która zawsze, nawet przy miernem użyciu szkodliwie działa. Celem wykazania jak ważną jest dla ocenienia szkodliwości danego środka spożywczego kwestja quantum, podaje pan Cauleren następujący przykład:

„Wszędzie jedzą — pisze pan Cauleren — mięso i ryby, i cały świat zgadza się na to, że te środki pożywienia działają dobroczynnie na organizm ludzki, a każdy wyśmiałby lekarza, który odradzałby od jedzenia mięsa z tego powodu, że mięso truciznę w sobie zawiera. A jednak to jest rzeczą pewną, że mięso tak samo zawiera w sobie truciznę, jak i tytoń, i licznemi doświadczeniami sprawdzono, że skoncentrowany ekstrakt mięsny, który w małych dawkach popiera funkcje serca, w wielkiej ilości spożyty działa trująco i sprowadza porażenie serca. Otóż jest porównanie między działaniem mięsa a tytoniu. Tak samo jak możemy zjeść pewną ilość mięsa, która zawiera w sobie tyle trucizny, że w skoncentrowanym stanie zabiłaby ona człowieka, tak samo możemy wypalić bez uszczerbku na zdrowiu tyle tytoniu, że zawarta w nim nikotyna wystarczałaby do zabicia całej rodziny. Działanie ekstraktu mięsnego równa się działaniu nikotyny o tyle, że jedno i drugie w małych dawkach popiera funkcje serca, w większych zaś dawkach je paraliżuje. Skutki trucizny zawisłe są od jej ilości, która w danej chwili działa na organizm ludzki."

Część ekonomiczna.

§ **Raport** o obrotach kas pocztowych za zeszły miesiąc wykazuje, iż w tym miesiącu złożono wkładek oszczędnościowych 1,348.059 zł., a wycofano ich w kwocie 1,272.246 zł.; że przeto do przeniesienia na rok bieżący pozostało 17,476.904 zł. wkładek. Równocześnie złożono w obrocie czekowym 71,099.288 zł., wycofano 71,689.971 zł., ze przeto na rok bieżący przeniesiono saldo w kwocie 31,975.904 zł.

W obrotach tych wzięła Galicja następujący udział: złożyła wkładek oszczędności 97.231 zł., a wycofała 81.258 zł.; złożyła na rachunek czekowy 2,475.674 zł., a wycofała z tego rachunku 971.177 zł.

Obecnie po zamknięciu już rachunków za miesiąc ubiegły możebnym jest— aczkolwiek niezupełnie dokładny — pogląd na rozwój czynności kas pocztowych w roku zeszłym.

W porównaniu z agendami roku 1888 czynności kas w roku zeszłym znacznie wzrosły.

I tak w dziale wkładek oszczędnościowych wpłaty podniosły się z 15,655.000 na 18,195.000 zł., a więc o 2,540.000 zł., gdy równocześnie wycofania wzrosły z 13,731.000 na 15,715.000 zł., przeto tylko o 1,984.000 zł. W skutek tego podniósł się ostateczny stan wkładek oszczędnościowych o kwotę 556.000 zł.

O wiele większym był w roku zeszłym rozwój w obrocie czekowym. W nim wzrosły wpłaty z 643·7 milj. na 754·5 milj., więc o 110·8 milj.; zaś wypłaty z 643·7 milj. na 750·8 milj., przeto o 107·1 milj. zł.. a ostateczne saldo zwiększyło się o 3,675.000 zł.

§ **W sprawie transportu świń** ze stacji obserwacyjnej w Biale do Czech i Morawji ogłasza galicyjskie Namiestnictwo, że rządy krajowe obu tych krajów koronnych dozwoliły na wyładowywanie świń tylko na stacjach, w których oglądaczami są weterynarze, i po stwierdzeniu przez nich niepodejrzanego pochodzenia i stanu zdrowia transportowanych świń.

§ **Cenę żelaza** znów podwyższyły hamernie i walcownie czeskie. Z Pragi doniesiono nam, że od dnia 1 b. m. cenę żelaza walcowanego na 14 zł. 25 ct. za metryczny centnar ustanowiły związane kartelem hamernie i walcownie czeskie. Znów przeto podskoczyła cena żelaza o 50 ct. na centnarze metrycznym.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu spędzono 1237 prosiąt, 2454 średnich i 1020 ciężkich bagonów.

Z powodu znaczniejszego spędu targ był mdły, a ceny cofnęły się o ½ do 1 centa.

Płacono za towar przedni po 40—41½ ct., za średni po 37—38 ct. za lekki po 32—36 ct., za prosięta po 30—39 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Na wiedeńskim targu zbożowym** poprawiła się tendencja po dwudniowym wypoczynku, a spekulacja, podniecona wiadomością o spadku kontrolowanych zapasów w Ameryce, chętnie przystępowała do świeżych zakupów. Wtorkowy targ skończono przeto podwyżkami i płacono: — Pszenicę na wiosnę po 8.97 do 9.07; żyto na wiosnę po 8.30 do 8.40; owies na wiosnę po 8.— do 8.07; kukurudzę na wiosnę po 5.52 do 5.58 zł. Handel spirytusem leżał odłogiem, płacono więc kontyngentowany po 12.62 ½ do 12.87 ½ zł.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3309 sztuk opasowego i 742 sztuk chudego. — Razem 4051 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 390 sztuk opasowych i 306 sztuk chudych; z Bukowiny 49 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 468 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 96 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była spokojną. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem zmieniły się od 50—1 zł. Wszystko wysprzedano.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 47—54. za towar przedni po 56—61; wyjątkowo po — 62 zł.; węgierskie woły opasowe po 47—55, za towar przedni po 56—61·— zł., z innych krajów koronnych po 50 — 58, za towar przedni po 59—62 zł.; krowy po 20—27·—; stadniki po 23—30; bawoły 16—20 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 20—120 zł. za sztukę.

Wiedeń 7 stycznia.

(Z) Dwa dnie świąteczne dzielące tydzień ubiegły z bieżącym, nie były dla naszej giełdy dniami wypoczynku na laurach. Uroczystą ciszę świąt zakłóciły wiadomości polityczne, z których każda z osobna mogła wyrzucić z równowagi giełdową spekulację. Wiadomość o chorobie młodziutkiego króla Hiszpanji, wybuchłej równocześnie z ministerjalnem przesileniem w Madrycie; pogłoska o nagłem zasłabnięciu kanclerza Niemiec, prawdopodobna w skutek znanego faktu zapadnięcia na influencę jego żony; spór angielsko-portugalski o sferę działalności kolonizacyjnej obu tych mocarstw w Afryce: a na dobitkę nota dyplomatyczna z Petersburga, protestująca przeciw bułgarskiej pożyczce — oto wiązanka nowin ze świata politycznego, wiązanka, która w obec niezmiernie wysokich dzisiejszych kursów i przeładowania spekulacji w zobowiązania zwyżkowe, silnie podrażniła nerwy naszej giełdy.

W obec takich stosunków naszego targu pieniężnego nie było w tem nic dziwnego, iż na odgłos tych alarmujących wieści olbrzymio spotęgowała się podaż wszystkich walorów i trzeba było aż znacznego spadku kursów, aby spekulacja pospieszyła na odsiecz i zakupnami położyła koniec panice.

Jak nerwowym był ten ruch, świadczą takie wahania się notowań, iż n. p. Kredyty spadły wczoraj z 327·15 na 323·50, aby dziś w południe podnieść się na 326·25 a wieczorem spaść znowu na 323·15 zł. Burzliwsze koleje losów przechodziły Bodenkredyty, gdyż wczoraj rano rozpoczęły grę po 318 zł., spadły następnie na 312·50 zł., dziś z rana wzniosły się na 321 zł., w południe stały 317 zł., zaś wieczorem podniosły się na 318·50 zł.

W ogóle jednak, pomimo mdłego usposobienia giełdy berlińskiej, okazywała dziś spekulacja nasza więcej rozwagi i zimnej krwi, w czem dopomogły wiadomości o poprawieniu się zdrowia króla Hiszpanji i zaprzeczenie o chorobie ks. Bismarka.

W dzisiejszych przeto obrotach chociaż obniżyły się znów kursa akcyj bankowych, chociaż spadła niżej połowa papierów kolejowych i część efektów przemysłowych, to wszelako poprawiły się notowania rent i losów.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 323·—, węgierskie 346·25, Anglobanki 153·80, Uniony 247·25, Bankvereiny 123·50, Länderbanki 228·90, Ludwiki 183·50, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 86.70, srebrna 87·15, austrjacka złota 109·95, papierowa 101·55, węgierska złota 101·05, papierowa 98.75. Ruble 1·27¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 stycznia. Cesarz złożył wizytę ambasadorowi niemieckiemu księciu Reuss i wyraził mu swą kondolencję z powodu śmierci cesarzowej Augusty.

Osobiście złożyli swe kondolencje w ambasadzie niemieckiej hr. Trauttmansdorff, ministrowie Falkenhayn, Kallay i Orczy, arcyksiążę Karol Ludwik z żoną, arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Franciszek Salwator i Wilhelm, wszyscy obcy reprezentanci dyplomatyczni przy dworze wiedeńskim, najwyżsi dostojnicy dworscy, ministrowie i arystokracja.

Zapowiedziane na karnawał wieczory w ambasadzie niemieckiej odwołano.

Wczorajsza konferencja ugodowa w prezydjum ministerstwa rozpoczęła się o godzinie ½ do 1 po południu. Na konferencji tej ukończono obrady nad sprawami szkolnemi i rozpoczęto dyskusję nad kwestją rady kultury krajowej w Czechach. Posiedzenie skończyło się wczoraj o godzinie ½ do 5, a następne odbędzie się dziś o godzinie 1 po południu.

Wiedeń 9 stycznia. *Wiener Ztg.* donosi, że Cesarz udzielił radzcy sądu krajowego Simonowiczowi z okazji przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł i charakter radzcy wyższego sądu krajowego, a zastępcy nadprokuratora Serewowskiemu tytuł i charakter radzcy sądu krajowego.

Konstantynopol 9 stycznia. Vulkovicz, reprezentant Bułgarji, oświadczył Porcie w imieniu rządu bułgarskiego, iż rząd ani przedtem nie miał zamiaru ani teraz nie myśli o sekwestracji kolei Bellova - Mustafa - Pasza, należącej do kolei br. Hirscha. Porta zadowolniła się tą odpowiedzią, poczem zastanawiano się nad zamiarem Szakir-paszy wysłania do Sofji specjalnego komisarza, lecz ostatecznie zarzucono ten projekt. Przesilenie, które wybuchło w gabinecie wskutek nieporozumień między wielkim wezyrem a ministrem finansów zostało usunięte, albowiem obaj zrobili sobie wzajemne ustępstwa.

Budapeszt 9 stycznia. Minister oświaty upoważnił władze miejskie, aby z powodu influency w razie potrzeby i na dłużej szkoły zamknęły.

Londyn 9 stycznia. *Times* i *Standard* poddają ostrej krytyce rosyjską notę okólnikową, dotyczącą bułgarskiej pożyczki i uważają tę notę jako zupełnie nieusprawiedliwioną, gdyż Bułgarja wcale nie dopuściła się naruszenia traktatu berlińskiego.

Times zauważa, że Rosji wcale nie przystoi protestować przeciw popieraniu bułgarskiej pożyczki w Wiedniu, gdyż zaciągniętą w Paryżu pożyczkę serbską ona nie tylko popierała, lecz formalnie poręczyła.

Standard mniema, że byłoby to śmiesznem, gdyby Rosja chciała Bułgarję, albo też dosyć obojętnych przyjaciół Bułgarji, stawić przed trybunał opinji publicznej Europy, gdyż w oczach tego trybunału jest Rosja a nie Bułgarja grzesznicą.

Berlin 9 stycznia. Zarządzono trzymiesięczną żałobę dworską po cesarzowej Auguście. W parlamencie poświęcił prezydent Levetzow bardzo gorące wspomnienie pamięci zmarłej. Parlament polecił swemu prezydjum wyrazić cesarzowi kondolencję parlamentu. Osobny dodatek do *Reichsanzeigera* ogłasza gabinetowy rozkaz cesarski, zarządzający żałobę krajową, która od dzisiaj się rozpoczyna i trwać będzie przez sześć tygodni. Wszystkie teatra i widowiska zamknięto aż do dnia pogrzebu, tak samo nie wolno muzykom grać w lokalach publicznych aż do dnia pogrzebu.

Kopenhaga 9 stycznia. Zarządzono trzytygodniową żałobę dworską po cesarzowej Auguście.

Petersburg 9 stycznia. Znany astronom Struve, dyrektor obserwatorjum Nikołajewskiego, zwolniony został na własną prośbę ze swego urzędu.

Rio de Janeiro 9 stycznia. Dekret prowizorycznego rządu z dnia 7 stycznia ogłasza rozdział Kościoła od państwa, gwarantuje religijne równouprawnienie i postanawia, by uchwalone urzędnikom za czasów cesarstwa pensje były i nadal wypłacane.

Paryż 9 stycznia. Ambasador francuzki w Berlinie, Herbette otrzymał polecenie złożenia niemieckiemu cesarzowi kondolencji w imieniu Carnota i rządu francuskiego z powodu śmierci cesarzowej Augusty.

Prefekt departamentu Isere, De Latte zmarł na influencę.

Nowy York 9 stycznia. Wczoraj umarło tu 235 osób, podczas gdy w poniedziałek tylko 146. Między temi jest 130 wypadków śmierci skutkiem influency albo też chorób z influency się wywiązujących.

Stuttgard 9 stycznia. Z personalu kolei państwowych zasłabło 240 osób na influencę, tak iż służby sprawować nie mogło. Skutkiem tego nie można było wszystkich pociągów towarowych w ruch puścić.

Bukareszt 9 stycznia. Z powodu śmierci cesarzowej Augusty, zarządzona została sześciotygodniowa żałoba dworska. W skutek tego także odwołany został bal zapowiedziany na dzień 1 lutego.

Madryt 9 stycznia. *Epoca* donosi, że gorączka, którą miał król ustąpiła po zażyciu chininy.

Królowa-regentka konferowała z Canovasem, a dziś konferować jeszcze będzie z innymi osobistościami politycznemi. Przesilenie postępuje bardzo powolnie.

Ponowne zwołanie izby zostanie prawdopodobnie odroczone.

Nowy Jork 9 stycznia. W przeciągu ostatnich 24 godzin, od południa we wtorek do południa we środę (8 stycznia), było tu 250 wypadków śmierci. Jest to liczba dotychczas jeszcze niebywała.

Wiedeń 9 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady jeneralnej Banku austro-węgierskiego przedłożony bilans za r. 1889 wykazuje ogólną dywidendę od akcji w wysokości 43 zł. 50 ct. t. j. po 7¼ procentu.

Wedle tego kupon za drugie półrocze 1889 zostanie wypłacony w kwocie 28·50 ct. Oba rządy— austrjacki i węgierski — otrzymają zbiorowy udział w zyskach banku w kwocie 232·974 zł. 40 cnt.

Rzym 9 stycznia. *Il Capitano Fracassa* pisze: „Przyjacielska postawa, jaką zajęła Anglja w kwestji uznania traktatu Włoch z Abissynją, jest najdosadniejszem odparciem pogłosek o zatargu włosko-angielskim. Ze względu, że Rosja w sprawie tego traktatu kieruje się raczej kwestją religji aniżeli polityką, będzie musiał w końcu i car pójść za przykładem innych mocarstw".

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

9 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. A. Gorayski z Moderówki. A. Skrzyński z Zagórzan. A. Bisset z Peczyniżyna. L. Kastory z Krakowa. J. Jabłonowski z Zagwoździca. Wł. Łuszpiński z Komarna. Z. Dobrowolski z Stopnicy. S. Wiśniowski z Kolomyi. J. Brunicki z Kleczan.

Z zbożowych targów.

9 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 8 45	7 55 8 50	7·20 8 1[illegible]	8·15 - 8 65
Żyto	7 [illegible] 7 60	7 1 7 45	6 — 6 1	7.50 – 7 90
Jęczmień	·75 8 —	6 70 – 7 [illegible]	6 70 – 7 50	7. — - 8 —
Owies	7 50 8 20	7. 7.75	6 7[illegible] 6.90	7 50 8 20
Groch	7 — 10 —	[illegible]70 9 —	6 70 9 90	7 — 10 —
Wyka	5 70 6	4 [illegible] 5 25	0 . 0 —	— —
Rzepak	15 50 6 5	[illegible]5 — 16 —	[illegible] — 16 —	15 65 16 75
Lnianka	— —		—	—
Konic. czer.	45 52	4[illegible] 50	42 - 50	45 52
Konic. biała	—.——	—	— — —	— —
Konic. szwed.	— — —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 9 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	184	—	187	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	290	—	295	—
„ kredyt. galic. 200 zl. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	25	105	25
Banku krajowego 4½% wa.	98	—	99	—
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	25	102	25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	—	95	—
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	30	100	30
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3 Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.46		5.56	
Dukat cesarski	5.53		5.63	
Napoleondor	9.29		9.39—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.27¼—		1.29¼	
100 marek niemieckich	57.35		58·35	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	323.75	Węg. kolej półn. wschodn.	190.50
Alpiny	110.90	Wiedeńskie losy kom.	141.50
Kredyty węg.	346.50	Akcje tyton.	117.50
Anglobanki	154.40	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	247.50	Elbethale	216.75
Ludwiki	184.—	Länderbanki	229.80
Nordbany	257.50	Renta zł. węg.	101.15
Lombardy	140.25	Bankvereiny	124.50
Losy tureckie	38.30	Renta węg. pap.	98.85
Staatsbahny	2—.—	Ruble	128.25
Czerniowieckie	235.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pocz. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	6·[illegible]	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10·	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				6·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7 20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·32	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		6·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7 43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

26)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Blade promyki skąpego słońca oświecały dywan o ciemnych barwach. Sartilly, nieruchomy i zamarzony, śledził roztargnionem okiem te promyki, odbijające tem jaskrawiej od otaczających ciemności. Nagle wzrok jego zatrzymał się na jednem miejscu. Punkt jeden wyłaniał się z głębi jaśniejszej dywanu.

Była to plama niekształtna i długa. Rzecby można: smuga.

Przyszło mu na myśl, że ta plama była może plamą krwi i cofnął się ze wstrętem. Cofając się jednak, nie mógł oczu oderwać od tego znamienia krwawego. Przyciągało go ono; postąpił naprzód popchnięty ciekawością, która przezwyciężyła w nim wstręt.

Plama wyłoniła się ku głębi sali. Blisko muru, u stóp starego gobelinu, rozszerzała się, lecz tam nagle znikła.

Miał odwagę schylić się i obejrzeć uważnie gobelin. W kilku miejscach znać było czarne punkciki jak gdyby krople.

— Tu go zabito! — szepnął.

Podniósł się zwolna i przystanął przy ścianie, którą obserwował ze zgrozą. Po chwili osłupienia. ośmielił się dotknąć tej zbrukanej powierzchni. Zdawało mu się, że ona ukrywa jakąś zasadzkę, a przynajmniej jakąś tajemnicę. Lecz ręce jego dotykały się tylko gładkiego muru; przeszkodą więc jest mur, a poza tym murem nie ma nic. Pałac kończył się tu, a skrzydło w którem była bibljoteka, wychodziło na puste pole Trocadero. Można było zrozpaczyć nad niemożnością odkrycia tu kiedy czegokolwiek.

Lecz i promyki słońca ostatecznie zniknęły i wszystko skryło się w cieniu.

Sartilly oddalił się od krwawego muru. Nowe uczucie wkradło się do jego serca, przestrach. Idąc krokiem cichym, czuł się spętany jakiemś nerwowem nigdy przedtem nieznanem mu uczuciem, tak, że kiedy stanął już na wielkich wschodach i ujrzał w podwórzu latarnie swego tilbury, strzeżonego przez Tobiego, szepnął:

— O! jakżem się bał szkaradnie!

ROZDZIAŁ VI.

Koperta szara.

Tilbury przebiegłszy szybko drogę ulicą Chaillot, wydostało się na Pola Elizejskie. Kiedy Sartilly znalazł się znów wśród wesołego ruchu Paryża, myśli jego przybrały inny kierunek. Światła rzęsiste kawiarni, migocące światełka latarni powozowych, błyszczące zdala, rozproszyły ostatnie nawet wspomnienia szalonego strachu, tak jak słońce rozprasza widma nocne. Wyniósł jedynie z pałacu de Mensignac nieodmienne postanowienie uratowania majątku Joanny wbrew jej woli.

— Ona nie chce mnie zaślubić dla tego, że jestem bogaty, a ona zostanie ubogą — pomyślał— dobrze więc, zamienię role.

I z szybkością pomysłu, rozwijającego się prawie zawsze po przesileniach, zaczął układać nowy plan w swej głowie.

Cel był bardzo prosty. Chodziło o przeszkodzenie pannie de Mensignac w sprzedaży pałacu. Sprzedaż miała zaspokoić dług brata i ocalić honor, zaspakajając pana de Noreff.

Wykonaniu tego planu stały na drodze liczne trudności. Znaleźć 500.000 franków nie było rzeczą niemożliwą dla Sartillego, który był bogatym i który się cieszył wielkim kredytem jako właściciel ziemski. Zachodziła tu kwestja czasu, ale czas był rzeczą nader ważną w warunkach, w jakich się znajdowała Joanna. Jeżeli się miało płacić, trzeba było płacić natychmiast.

Niezmiernie też należało być roztropnym, bo pożyczając sumę tak znaczną od bankiera, mógł Sartilly być pewnym, że się ludzie dowiedzą o tej jego pomocy, a tego nadewszystko uniknąć pragnął. Jeżeli obciąży hypoteką swoje dobra za pośrednictwem notarjusza z Paryża, nie uniknie tak samo niewczesnego rozgłoszenia. Jedynym sposobem byłoby wyszukanie potrzebnej sumy w Normandji, gdzie leżały jego dobra, lub sprzedanie po cichu kilku dóbr, które posiadał w innym znowu departamencie. Lecz na prowincji rzeczy się szybko nie dzieją, a Sartilly lękał się spóźnić.

Jeszcze jedna trudność. Przypuściwszy, że już ma gotówkę przed sprzedażą pałacu de Mensignac, czy ją przyjmie Joanna? Wszak tak energicznie oświadczyła, że pomocy jego nie przyjmie, iż tracił nadzieję przekonania jej.

W chwili, gdy zawracał z rogu ulicy Astorg, o dwa kroki przed domem, koń jego kabrjoletu o mało nie przewrócił jakiegoś przechodnia, który uniknął przewrócenia jedynie przez szybkie odskoczenie w bok. Zniknął też natychmiast. Sartilly, mający głowę zawróconą dziwacznemi i nadzwyczajnemi awanturami, byłby przysiągł, że tym człowiekiem, ubranym nader skromnie, jest Roger; a jakkolwiek starał się odegnać przypuszczenie, które mu się wydawało śmiesznem, jednak mimowoli znowu przypomniał sobie dzisiejszą opowieść Joanny o widzeniu brata.

I tak, z jednego wątku w drugi, z jednego przypuszczenia w drugie, powziął nagle myśl, którą uważał za ostrzeżenie zesłane z nieba.

— Znalazłem sposób — rzekł do siebie po cichu, rzucając cugle Tobiemu, skoro tylko tilbury stanęło przed domem — i nieoglądając się za siebie, pobiegł szybko na górę do swego pokoju.

Zamknąwszy się w nim, rzucił się na krzesło i począł rozważać szczegóły wykonania nowego planu, który mu przypadek podał. Joanna wierzyła w to, że Roger żyje, mogła więc mniemać, że to Roger przychodzi jej z pomocą ze swej kryjówki. Aby ją skłonić do przyjęcia 500.000 franków, trzeba ją było przekonać, że te pieniądze pochodzą od jej brata. Pobożne to kłamstwo powinnaby przyjąć tem łatwiej, że znikania tajemnicze Rogera wydarzały się bardzo często. Można było nawet przypuszczać, że i świat temu uwierzy, i o pomoc Sartillego nie posądzi. Klub elegancki, którego margrabia de Mensignac był członkiem i założycielem, przyzwyczajony był do jego znikań, powtarzających się prawie perjodycznie, i tylko śmiano się czasem z tego i żartowano.

Sposób przeto był wyborny; potrzeba się tylko było z nim pospieszyć, sprzedać dobra, a opóźnić sprzedaż pałacu de Mensignac. Te dwa rezultaty osiągnąć równocześnie. W tym celu chciał wtajemniczyć w plan swój notarjusza, pana Calmet, który przecież znajdzie środki, ażeby przedłużyć procedurę sprzedaży pałacu.

Co się tyczy swych dóbr w Normandji, Sartilly wiedział, że je łatwo zbyć w kraju, w którym każdy pali się do posiadania ziemi.

Główna rzecz, jaki wymyślić sposób przesłania tych pieniędzy pannie de Mensignac. Był to punkt najtrudniejszy. Posłanie bezimienne biletów bankowych, obudziłoby z pewnością jej nieufność i uraziło jej delikatność, ze wstrętem zaś odrzucił nastręczającą się myśl podrobienia pisma Rogera. A jednak, nie wychodząc ze zwykłych reguł życia, nie wiedział jakim cudem uda mu się złudzić Joannę.

Nareszcie znalazł sposób.

Od Rogera otrzymał, w ciągu długoletniej przyjaźni, wielką liczbę listów. Niektóre z nich spalił, inne leżały porozrzucane w stosach papierów, lecz szukając dobrze po szufladach, znalazłby kilka z nich. Szczęśliwy przypadek mógł sprawić, że jeden z tych listów odnosił się do przesyłki pieniężnej. Przypomniał sobie nawet Sartilly, że otrzymał od swego przyjaciela bilety bankowe, których mu raz poprzednio przy grze pożyczył. Treść listu mogła się doskonale nadać do obecnej sytuacji. W podobnych wypadkach, między przyjaciołmi, używa się określeń dosyć elastycznych, a na to właśnie tym razem Sartilly liczył.

Jeszcze jedna okoliczność zdawała się mu pomagać. Roger mówił „ty“ siostrze swojej i swemu przyjacielowi. Krótki więc frazes, donoszący o przesyłce, mógł się stosować zarówno do Joanny, jak i do Edmunda, pod warunkiem naturalnie, gdyby go niepoprzedzała lub po nim nie następowała forma męzka. Zapewne słaba to była nadzieja, lecz zawsze nadzieja, a wicehrabia, który nie mógł przebierać w środkach, nie chciał lekceważyć tej sposobności.

Poszedł więc do szafeczki *antique*, której szuflady rzadko przeglądał. Roztwarłszy ją, aż się przeląkł, ujrzawszy taką mnogość nagromadzonych papierów. Odczytać wszystkie te listy, dokumenta najrozmaitszego gatunku, było szaloną pracą. Leżały one tu bez ładu i składu, rzucone jedne na drugie, bezmyślnie, bez pamięci, co zawierały. W tych szufladach, obok dokumentów hipotecznych leżały kontrakta dzierżawne, obok listów miłosnych poezje młodości.

Cokolwiek przestraszony narzuconą sobie pracą, wziął się jednak odważnie do tej góry papierów. Rozpoczął od przeglądania sztuki za sztuką, a w miarę, jak mu listy wpadały pod rękę, odrzucał je na bok, jeżeli tylko nie były pisane ręką Rogera. Odnalazł bardzo wiele listów swego przyjaciela. Prawie wszystkie krótkiej treści, bo widując się codziennie, nie potrzebowali wdawać się w długie pisaniny. Na nieszczęście, ani jeden nie okazał się przydatnym; zawsze zdradzało go oznaczenie płci tego, do którego były pisane. Poszukiwanie dalsze wydawało mu się zbytecznem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.